Nr. 133. Lwów. — Wtorek dnia 14 czerwca. Rok 1882.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau G. Schmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Bazylego Bisk. Jutro: Wita i Modesta M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5·0 Zachód „ 7 „ 55·0 | Długość dnia g. 15 m. 50·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

W sprawach żywotnych spoczywa wewnętrzna, nieprzeparta siła, która czyni, że one choćby nie wiedzieć jak były tłumione, ośmieszane i ogłaszane za dawno już wygasłe, przecież się na wierzch wydobędą wcześniej czy później, staną na pierwszem miejscu spraw wymagających załatwienia, co więcej: każą o sobie mówić nawet tym ludziom, którzyby chcieli pogrześć je na zawsze.

Tak właśnie się stało ze sprawą rzymską — bo tak już odważono się nazwać sprawę zgody watykańsko-kwirynalskiej. Tę kwestję — jak to czytelnicy wiedzą z telegramu, umieszczonego w niedzielnym numerze — poruszył w parlamencie włoskim jeden z wybitnych masonów, Bovio, jawny nieprzyjaciel Apostolskiej Stolicy. [illegible] najlżejsze usiłowania do zgody; tymczasem stało się inaczej: cała kwestja posunęła się naprzód i przez to, że ją wprowadził na otwartą polityczną arenę, [illegible] się naprzód i przez to także, że musiał się zadowolnić [illegible] ministrów.

W piątek Bovio w tych słowach zainterpelował ministrów: „Z powodu pogłosek o możliwości pogodzenia się z papieztwem stało się koniecznem niedwuznaczne oświadczenie się gabinetu w tej sprawie. Pewien ruch ku zgodzie datuje już od lat kilku. Uznaję wielkie znaczenie papiezkiej allokucji. Mogłaby ona rozbić parlament na dwa wielkie obozy. Musi tedy rząd odezwać się nie skrywając, musi powiedzieć pod jakim stoi sztandarem i do czego ewentualnie da się nakłonić przez zagranicę. Pogodzenie się! Co wyraz ten znaczy w Rzymie, gdzie wszelkie opinje i dążenia równą się cieszą gościnnością? Rzym — to synonim zgody, to siedlisko wszech myśli, wszech ducha. Tu widzimy pielgrzymów dążących do Watykanu i pielgrzymów idących do panteonu; ci i tamci spotykają się i rozchodzą się spokojnie i zgodnie. Tu Papież pontyfikuje, przeklinając Włochy, król panuje z Kwirynału, Garibaldi odbiera hołdy czci w skromnym domku na Porta Pia — i wszystko to odbywa się spokojnie, bo Rzym jest prawdziwem miastem świata i wszystkich bogów z równą miłością przyjmuje.

„Jest to zatem zupełnie możliwe, żeby król dalej panował z Kwirynału, a Papież w Watykanie używał wszystkich swobód i wolności, nawet wolności uważania się za więźnia. Jeśli już ma być jaka ugoda, to chyba taka, żeby kapłan całkiem zapatrzony w religią, zaniechał wszelkich nadziei, szkodliwych Kościołowi, bo czem one będą intensywniejsze, tem stanowczej wypadnie je łamać. A więc: całkowita swoboda kościelna obok zupełnej swobody narodu, żadne godzenie się kosztem państwa lub kosztem Kościoła! Rywalizacja tych dwóch potęg jest niezbędna. Ugoda byłaby jakąś połowicznością, stworzoną przez pół-ludzi, obdarzonych pół-charakterami; utworzyłaby ona moralne bagno, w którem wszystkoby zniknęło“.

Po tej mowie, którą przytoczyliśmy dla pokazania, jak wyglądają szczyty wyuzdanego warcholstwa, idącego — jak zwykle — w parze z piramidalną głupotą — po mowie tej, powtarzamy, zabrał głos minister oświaty i wyznań Zanardelli, po nim zaś minister spraw wewnętrznych Cripsi. Przemówienia ich znane są z telegramu w niedzielnym numerze. Rzekli oni, że gabinet stoi na gruncie konstytucyjnym, z nikim godzić się nie potrzebuje, bo nikogo nie prześladuje, będzie strzegł włoskich ustaw, najliberalniejszych w Europie, i t. d. Te frazesa były potrzebne. Ministrowie nie mogli przemówić inaczej do parlamentu, który przed chwilą ogromnemi oklaskami i brawami przyjął mowę Bovia. Ale wnet potem rzekł Crispi, że „czas łagodzi największe niechęci, może więc sprowadzić zbliżenie Kościoła z państwem. Włochy należą tylko do siebie, mają nad sobą tylko jednego pana, króla, a rząd nie myśli naruszać praw zatwierdzonych przez plebiscyt“.

Możliwość zgody jest tedy uznana oficjalnie i to na razie rzecz najważniejsza; w niej mieści się skonstatowanie faktu, że stan dzisiejszy potrzebuje naprawy; jest to położenie węgielnego kamienia pod gmach, który kiedyś stanie, lubo oczekiwać go trzeba długo. Pierwej trzeba usunąć tysiące przeszkód, lawirować między niemi, zasłaniając się frazesami o plebiscycie, o najliberalniejszych ustawach, o jedności Włoch, słowem frazesami, które dla wielu mają jeszcze pewien urok.

Tak godzi się postępować świeckim mężom stanu, którzy na cel jeno bacząc, o drogi mało dbają. Ale tak postępować nie przystoi Apostolskiej Stolicy. To też Papież swe stanowisko jasno określił w rozmowie ze znanym katolickim publicystą p. Eugenjuszem Rendu. *Observateur français* podaje z tej rozmowy następujące słowa Leona XIII: „W encyklice mojej chciałem dowieść, jak bardzo życzę [illegible] pokoju. Stoję niezłomnie przy mych prawach (tu zrobił gest stanowczy), ale jeśli Włochy wydadzą deklaracją uznającą moje prawa, mogę zrobić ustępstwa“. Dalej Ojciec św. dał do zrozumienia, że będzie się domagał oddania Rzymu. Tak tedy w danej chwili stoi kwestja rzymska.

Stan zdrowia cesarza Wilhelma cokolwiek się polepszył w sobotę. Ce nocy przespał on dość spokojnie, budził się rzadko i na krótko. Morfiny już mu nie zastrzykiwano, a o godz. drugiej po południu wstał z łóżka i przyjął z raportem jen. Albedylla. Poczęła się tedy wszystkim uśmiechać nadzieja, że żelazny organizm cesarza wytrzyma i ten ostatni atak. W piątek biuletyn ogłoszony w *Reichsanzeigerze* brzmiał bardzo niepokojąco; otóż w sobotę doniesiono, że taki biuletyn ogłoszono na rozkaz chorego. Sobotni biuletyn brzmi: „jest nadzieja wyzdrowienia, chociaż siły cesarza pozostawiają wiele do życzenia“.

Skoro tak pomyślnie rzeczy się ułożyły, więc następca tronu może się całkowicie oddać wskazanej kuracji. W sobotę postanowiono, że on wieczorem będzie mógł udać się do Anglji, gdzie się odda w opiekę doktorowi Mackenziemu, który przed paru dniami znowu był w Berlinie i orzekł stanowczo, że polip w gardle następcy tronu jest niewinną naroślą, która da się usunąć nie zostawiwszy po sobie żadnego śladu. Ustały zupełnie obawy o życie następcy tronu. Bismark, jęczący na łożu neuralgicznych boleści, zaprosił do siebie w piątek dr. Mackenziego i winszował mu pomyślnej kuracji. Ale zanotować tu musimy, że berlińscy lekarze nie tak różowo jak ich londyński kolega patrzą na ten polip w gardle następcy tronu i w sobotę powątpiewano, czy książe będzie mógł dziś wyjechać do Londynu.

Pogłoski o spotkaniu się cara z cesarzem Wilhelmem z jednej strony, a cesarza austrjackiego z niemieckiem ze strony drugiej wciąż się utrzymują. *Gazeta Kolońska* donosi, że podróż hr. Szuwałowa do Petersburga stoi w związku z zamierzonym zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem podczas jesiennych manewrów w okolicy Gdańska lub Królewca. Według tej gazety car stanowczo przychylił się do zdania p. Giersa, że kończącą się w jesieni ugodę trójcesarską trzeba przedłużyć. Przybycie cesarza Franciszka Józefa na zjazd jest prawdopobne. Stanowiska Szuwałowa i Giersa są niezachwiane — stosunki rosyjsko-niemieckie stanowczo się polepszają. Cokolwiek inaczej pisze o tem *Pol. Corr.* Według tego pisma jest prawdopodobieństwo, że cesarz Wilhelm przyjedzie do Gasteinu, a w takim razie cesarz Franciszek Józef, jak co roku, niezawodnie odwiedzi swego gościa i przyjaciela. Aloo zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem — o zjeździe zresztą możliwym — w Berlinie teraz nic nie wiadomo.

Król Milan przyjął dymisję Garaszanina z całym gabinetem i przebrawszy po kolei wszystkich mężów stanu, wezwał w końcu Risticza i jemu podobno powierzy złożenie rządu. Już samo nazwisko tego panslawisty może trwogę wzbudzić w Austrji, a radość w Rosji. Lecz oba te uczucia byłyby nieuzasadnione. Nawet Risticz już dziś nie wprzęgnie Serbji do rosyjskiego rydwanu, nie odważy się narazić swej ojczyzny na niezadowolnienie Austrji. Zresztą russofilska Serbja byłaby teraz samotną wyspą na antirosyjskiem morzu bałkańskich krajów. Ekonomiczne i finansowe położenie Serbji jest nader kłopotliwe, a Risticz uchodzi za dobrego i oszczędnego gospodarza; to właśnie jest racja, dla której on może zostać naczelnikiem rządu; innej, politycznej racji nie ma i być absolutnie nie może.

Przewodniczący wielkiego bułgarskiego sobranja zwołał deputowanych na posiedzenie na dzień 3 lipca — tylko nie wiadomo według jakiego kalendarza. Regencja i gabinet zdadzą sprawę z siedmiomiesięcznych rządów. Potem przyjdą wnioski deputowanych. Otóż podobno będzie wniesiono o mianowanie regentem kogoś z osób zagranicznych. Domyślają się, że idzie tu o ks. Al. Battenberga, albo o ks. Coburga. Projektują także podobno inny wniosek, mianowicie zamianowanie jakiegoś zagranicznego oficera jeneralissimusem armji bułgarskiej. Znowu domyślają się tu chęci Bułgarów powołania ks. Al. Battenberga albo ks. Coburga.

W francuzkim parlamencie rozpoczęła się debata nad wojskowemi reformami, wypracowanemi jeszcze przy Boulangerze. Próba mobilizacji jednego korpusu w jesieni nie jest zaniechana przez jen. Ferrona.

Budowa nowych gmachów teatralnych we Lwowie i w Krakowie.

W obec świeżych pożarów teatralnych, nabiera dla nas tem większego znaczenia zamierzona budowa nowych teatrów we Lwowie i w Krakowie. Każdy bowiem zgodzi się dziś ze zdaniem, że potrzeba ażeby sprawa ta tak była postawioną: niewolno stawiać budynków, któreby publiczności i artystom zupełnego bezpieczeństwa nie dawały.

Owóż bezpieczeństwa takiego nie daje żaden z dotychczasowych teatrów w Europie. Nie dają go nowe teatra w Pradze, w Bernie morawskim i w Preszburgu, nie daje go nawet gmach opery cesarskiej w Wiedniu. Po pożarze wiedeńskiego Ringteatru sformułowano warunki bezpieczeństwa teatrów. Warunki te okazują się zupełnie niedostateczne. Uwzględniano w nich bowiem jedno niebezpieczeństwo: pożar, lecz nie uwzględniono drugiego niebezpieczeństwa, którem jest panika, popłoch, przestrach, który każdej publiczności odbiera przytomność, a powstać może nietylko z powodu ognia. Na wypadek paniki nawet opera cesarska w Wiedniu nie zabezpiecza publiczności, która gubiłaby się w krętych korytarzach i tłoczyła, zwłaszcza w razie zagaśnięcia światła — a niestety to zagaśnięcie niemal zawsze następuje.

Niedawno, mianowicie w N. 122 *Przeglądu* podaliśmy w korespondencji wiedeńskiej zebrane warunki jakim nowożytny gmach teatralny odpowiadać powinien. Przypominamy je niniejszem, dodając, że dwa są systemy budowy teatrów oparte na tych warunkach: system asfalcja, wiedeński i system zastosowany w Belgji przy budowie nowego teatru flamandzkiego, który w tych dniach został otwartym. Jeden z przyjaciół *Przeglądu* nadesłał nam właśnie opis tego budynku. Opiewa on następnie:

„Teatr ten został wybudowany z uwzględnieniem przedewszystkiem tej potrzeby, ażeby opuszczenie budynku w razie pożaru, lub paniki przez publiczność i przez artystów mogło łatwo, prędko, w jednej chwili nastąpić, żeby błądzenie i tłoczenie się stały się niemożebnemi, żeby nawet ciemność żadną nie była przeszkodą. Cały budynek jest z kamienia, cegły i żelaza. Dwoje schodów z prawej i z lewej strony, szerokie, prowadzą do lóż i do foyer. Dwa korytarze również szerokie, proste prowadzą z dwóch stron do trojga osobnych schodów, które wiodą do trzech wyższych pięter. Drugie, trzecie i czwarte piętro mają swoje osobne schody, które wprost schodzą na ulicę przez bramy boczne na parterze. Publiczność każdego piętra ma osobne schody, osobne wejście. Z sali widzów i do niej prowadzi dziesięć drzwi, raczej bram — nie licząc w to schodów i trzech bram wiodących do sceny i ze sceny również prosto na ulicę.

Schody są łukowo prowadzone, bez załomów. Na wypadek zaś, gdyby wszystkie schody i wyjścia powyższe stały się niedostępnemi, publiczność może nie mniej łatwo i nagle gmach opuścić.

Do tego celu służą cztery obszerne galerje, które idą zewnątrz całego gmachu, są przytem zupełnie izolowane od wnętrza gmachu, a na które z korytarzy każdego piętra prowadzi *100* bram. Galerje te komunikują się ze sobą za pomocą schodów i drabin żelaznych, są zaś tak obszerne, że np. na jednej z nich na galerji pierwszego piętra pomieścić się może cała publiczność wypełniająca wszystkie piętra. Nawet w razie ognia i paniki może tym sposobem cała publiczność, bez tłoczenia się, bez szukania wyjść, bo te są wszędzie, opuścić teatr w ciągu niespełna jednej minuty.

Oczywista, że użyte drzewo i wszelkie tkaniny są impregnowane, (nasycone płynem solnym) a więc niezapalne. Straż pożarna ma dla siebie osobne wejścia, może dostać się wszędzie nie tłocząc się nigdzie z publicznością. — Nadto dla straży pożarnej urządzono osobną jedną terassę i jeden most metalowy. Na parterze prowadzą drzwi z każdej loży wprost na ulicę, toż samo z krzeseł i to na wszystkie strony“.

Otóż bez zapoznania się z tą budowlą, bez zapoznania się z istniejącym w Wiedniu modelem systemu asfalcja zwłaszcza co do jego urządzeń sceny, garderób itd. — nie godzi się przystępować do budowy teatru.

Pierwszym przeto obowiązkiem tych, do których należy budowa teatrów we Lwowie i w Krakowie jest: sprowadzić plany teatrów asfalcja i teatru flamandzkiego w Brukselli, ewentualnie wysłać architektów do zwiedzenia ich, a w warunkach konkursów pomieścić wszystkie warunki wymienione w nr. 122 *Przeglądu* i w powyższym opisie. O ile wiemy, to plany dotychczasowe na nowy teatr w Krakowie warunkom koniecznym nie odpowiadają. Budowa bezpieczna, może być tak jak każda inna prowadzoną kosztownie, zbytkownie, albo też skromnie i oszczędnie. W każdym razie warunki bezpieczeństwa, takie, jakie dzisiaj są ostatnim wyrazem doświadczenia i sztuki budowniczej muszą być dopełnione, jeżeli publiczność ma chodzić do teatrów i jeżeli nowe gmachy nie mają się spalić.

Korespondencje.

Paryż 7 czerwca.

Tak więc w niedzielę rozstrzygnęły się na rzecz Francji losy walnej rozprawy — na polach Longchamps. Niespodziewano się wcale tego rezultatu i na samych zwycięzców spadł on jak grom z jasnego nieba, to też szał radości nie miał granic, a wesoły ludek paryski, z całej piersi wołał *„Vive la France!“* z takim zapałem, jak gdyby dzień był poświęcony tryumfowi wielkiej idei rewanżu. — Wiadomo wam już z telegramów, że tegoroczny *„Grand prix“* przypadł zwycięzkiej *„Ténébreuse“*, na którą najmniej liczono, zwłaszcza, że do zapasów stanął słynny *„Monarque“* zwycięzca nagrodę Jockey — Clubu, nadzieja Francji, jak go tutaj nazwano — a z drugiej strony były takie „powagi“ turfowe, jak „Merry Hampton“ Simona Harrisona, zwycięzca Derby epsomskich i „Baron“ p. Ferny, dwa najlepsze konie angielskie. Ogółem zgłoszono szesnastu współzawodników do zapasów o wielką nagrodę, a chociaż sześciu z wielkim taktem wycofało się z bitwy przed rozpoczęciem ognia to jednak i liczba pozostałych i ich świetne imiona były aż nadto wystarczającymi bodźcami, ażeby zainteresować dla tej kampanji cały Paryż. Zainteresować — to nawet zdaje mi się słabe wyrażenie; raczej należałoby powiedzieć: pochwycić za serce, zapalić wszystko co żyje i jak jednę olbrzymią falę rozpalonej ciekawości wyrzucić na teren wyścigowej batalji.

Potrzeba było do tego jeszcze, że nieprzychylny dotąd sezonowi Fejbos Apollon, jakby na zawołanie w tym dniu wydarł berło niebieskiej wszechwładzy Jupiterowi Pluviusowi i z poza rozdartych pochmurnych opon łagodnem okiem spojrzał na kochanych swoich Paryżan. Nie można zaręczyć, czy zrobił to jedynie z miłości do ich pięknych oczu, czy też jak twierdzą ze swej strony Paryżanie, nie mógł się oprzeć nieśmiertelnej swej ciekawości i zapragnął w tym roku znowu zobaczyć widowisko „godne bogów“, które po francuzku zowie się *„Grand prix“*.

Samochwalstwo Paryżan, zakorkowane w tej insynuacji tak niedokładnie, że je na dziesięć kroków poczuć można — posunięte jest może za daleko; Apollo jak Apollo, ale zwykły śmiertelnik, patrząc na rzeczy nie z trybuny nieśmiertelnych, postawionej tam wysoko, ale ze zwykłej swej niskości, mógł w nadmiarze entuzjazmu pozwolić sobie tego — niewinnego zresztą — wykrzyknika.

Tak więc gdy i przychylni bogowie wmięszali się do sprawy — nic dziwnego, że o godz. 2 z południa miasto całe jakby opustoszało, na bulwarach ani żywej duszy, mimo ogromnego napływu obcych, którzy nie mogli dziś znaleść pomieszczenia w hotelach. O tej też godzinie było już zapóźno starać się o jakikolwiek dwukonny lub jednokonny rydwan, któryby zawiósł śmiertelnika na plac boju — wszystko co żyło, zgromadziło się już w hippodromie. Ogromne fale ludzi, masy zbytkownych toalet *la fleur du monde* i *demi-monde* — słowem cały świat!

Ongi odbywały się wyścigi, wśród nieznośnego pyłu, pod skwarem słonecznym na polu Marsowem, gdzie dziś nowożytna wieża babilońska, wieża Eiffel zaczyna już ciekawie wyzierać z pod ziemi. Książę Orleański i lord Seymour protegowali wówczas importowaną z Anglji zabawę turfową. Jockey - Club przeniósł teren na Longchamps u stóp Mont-Valerien, które to miejsce okazuje się za szczupłem dla narodu pragnącego emocyj sportowych, a właściwie teatralnych. Wykwitem prawdziwego sportu są wyścigi tylko w Anglji, tutaj są one więcej tylko tłem, na którem wrodzony lekkiemu narodowi pociąg do błyskotliwej elegancji, haftuje przedziwne obrazy i obrazki najwytworniejszego zbytku, na jaki się zdobyć może najbardziej wybujała wyobraźnia. *C'est un véritable steeplechase d'élégance*, jak zauważył pewien feljetonista, a piękne damy występujące pozornie w rolach spektatorek, mają tu kto wie czy nie najważniejsze role właściwych „actrices“ do wypełnienia...

Trybuny wszystkie szczelnie zapełnione — tylko trybuna prezydenta rzeczypospolitej tym razem nie była zajętą, co się po raz pierwszy od r. 1872 trafiło. — Powiadają, że znowu kłopoty giełdowe zięcia powstrzymały p. Grevy'ego od udziału, a Rochefort biorąc z imienia zwycięzkiej klaczy asumpt do dowcipnej gry słów, zrobił aluzję do „une affaire ténébreuse“ (ciemnej sprawy), która p. Grevy'ego i całą jego familję zatrzymała tym razem w domu. Niektórzy znowu

---

33)

SANKT-MICHAEL.

Przez
E. WERNER.
Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Na dole przed bramą spotkał się z Michałem, który, powracając właśnie do domu, zapytał Janka, czy profesor jest u siebie w gabinecie.

— Jest, ale siedzi znów w gromowładnej chmurze, — rzekł Janek. — Przyjdź później na pół godziny do mojej pracowni, Michale, muszę coś zmienić na moim obrazie i potrzebuję cię koniecznie do tego.

Młody oficer przyrzekł i poszedł do profesora, którego ponura twarz rozjaśniła się nieco na jego widok.

— Dobrze, iż przychodzisz, — zaczął. — Zgniewałem się znów tak na Janka, że czuję doprawdy pragnienie ujrzeć jakiegoś rozsądnego człowieka.

— Cóż Janek znów zrobił?

— Nic nie robi, i w tem właśnie całe nieszczęście! Wyrzucałem mu surowo próżniactwo, któremu się już od lat pięciu oddaje, i które podoba mu się nazywać pracą. Czy myślisz, że słowa moje wywarły choćby najmniejsze wrażenie? Gdzietam, błaznował po swojemu. Ten chłopak mnie jeszcze do grobu wpędzi.

— Wuju, nie bądź niesprawiedliwym, — rzekł Michał z wyrzutem. — Wiesz przecież, że Janek pracuje nad większem dziełem, i zapewniam cię, że pracuje pilnie. Ale ty upierasz się ciągle i nie chcesz nawet spojrzeć na obraz. Sądzę, że Janek dał już tobie i nam wszystkim próbę swego talentu. Portret profesora Waltera zyskał ogólne uznanie; chwalono go jednogłośnie, a pisma wspominały nawet...

— O genialnym synu słynnego ojca! — przerwał Wehlau z gniewem. — I ty także mi to wymawiasz? Co za powinszowania musiałem znosić z tego powodu, i jakich grubjaństw nagadałem w zamian ludziom! Ale to nic nie pomaga. Cały świat ujmuje się za tym chłopcem; cały świat jest z nim w spisku i bawi się wyśmienicie figlem, jakiego mi spłatał na uniwersytecie.

— Nawet profesor Bauer, — wtrącił Michał.

— Tak, to mnie już zupełnie dobiło. „Kolego“, — powiedziałem mu, gdy bawił tutaj, — „czy wiecie, co mój bezbożny chłopak robił na waszych prelekcjach? Karykaturował was i całe audytorjum! Narysował szkic, na którym wy podobni do złudzenia, przybrani we wszelkie godła nauki przyrodniczej, mieszacie cztery żywioły w kotle czarownic, a wasi studenci podkładają ogień.“ I jaką mi ten człowiek dał na to odpowiedź? „Wiem, kochany kolego, wiem! Widziałem nawet ten obraz, który przy całej swawoli jest tak genialnie naszkicowany, że uśmiałem się serdecznie i przebaczyłem memu uczniowi-dezerterowi... Zróbcie i wy tak samo!“

— Powinienbyś, wuju, usłuchać tej rady, byłoby to doprawdy najlepiej. Ale chciałem cię tylko przywitać, a teraz muszę iść do Janka do pracowni.

— Do pracowni! — szydził profesor. — Ładne tam musi być gospodarstwo. Chciałbym, żeby pawilon ogrodowy był ciemny, jak piwnica, albo żeby ze ścian leciała woda; wówczas pan malarz przestałby pewnie tam pędzlować. Tymczasem osiedlił się wygodnie, mnie tuż pod nosem, jakby to było zupełnie naturalnem. A więc co do mnie, idź sobie do tej „pracowni!“ Przecież nawet arystokracja ogląda tę wielką osobliwość, ale moja noga tam nie postanie; zapowiadam wam stanowczo.

Odwrócił się gniewnie do swoich książek, a Michał, który z doświadczenia wiedział, że najlepiej było w podobnem usposobieniu pozostawić go samego, poszedł do swego przyjaciela.

Pawilon, w którym młody artysta urządził, tymczasowo jeszcze bardzo skromną siedzibę pracy swojej, położony był na końcu ogrodu i zawierał jeden tylko, ale dostatecznie duży pokój. Tu zakryto okno, tam inne rozszerzono, w suficie zrobiono otwór tak, aby światło padało z góry, i w ten sposób urządzono pracownię, która była profesorowi solą w oku, tembardziej że go o pozwolenie wcale nie pytano. Janek zachowywał względem ojca jednę i tę samą taktykę: nie sprzeciwiał mu się nigdy jawnie, a frazes: „tak jest, ojcze“, był stereotypową na wszystko odpowiedzią. Przytem z największym spokojem postępował wbrew wszelkim życzeniom ojca, i w istocie był to jedyny odpowiedni sposób traktowania starego choleryka.

Wehlau z najwyższą szorstkością odmówił synowi środków na urządzenie pracowni, i Janek, nie posiadając jeszcze żadnych własnych dochodów, musiał się srogiemu wyrokowi poddać, ale tego samego dnia jeszcze objął w posiadanie pawilon ogrodowy, kazał sprowadzić murarzy i tapicerów, urządzić wszystko według swego planu i położył ojcu, który powrócił właśnie z niewielkiej podróży, rachunek na biurko. Profesor był naturalnie oburzony, oświadczył, że nie ścierpi nic podobnego na swoim gruncie, i rzucał codzień na pracownię wściekłe spojrzenia, ale rachunek zapłacił, i Janek znów raz na swojem postawił.

Chwilowo młody artysta stał przed sztalugami i malował większy obraz, gdy tymczasem naprzeciw niego Michał z założonemi rękoma oparty był o słup. Rozmowa urwała się widocznie, bo przeszło z dziesięć minut, a żaden z nich nie powiedział słowa; nagle jednak Janek przestał malować i rzekł:

— Słuchaj, Michale... nie podobasz mi się!

Michał zapomniał snać, że służył przyjacielowi za model. W spojrzeniu jego było coś z dawnego, chłopięcego rozmarzenia, a wyraz twarzy przypominał nieco dawniejszą bezmyślność. Na dźwięk głosu Janka porwał się niby obudzony.

— Ja? dlaczego nie?

— Masz tobie! Przestraszasz się, jak lunatyk, gdy nań zawołają. O czemże ty właściwie myślałeś? Uważam, że od czasu jakeśmy, powrócili z gór, marzysz ustawicznie o niebieskich migdałach; nie poznaję cię wcale.

Młody kapitan przesunął ręką po czole i zmusił się do uśmiechu.

— Zdaje mi się, że to sprawia brak służby czynnej; albo może też i przepracowałem się trochę w ciągu ostatnich miesięcy.

— Prawdopodobnie! Jesteś istotnym fanatykiem pracy, co bynajmniej nie jest moją wadą. Ale teraz wyświadcz mi tę łaskę i zmień wyraz twarzy. Ta melancholijna mina na nic mi się nie przyda.

— Jakżeż ja mam wyglądać?

— Możliwie wściekle! Tak mniej więcej, jak mój ojciec, gdy na dwieście kroków odległości, ogląda moję pracownię; ale wspanialej, bardziej po bohatersku! Ty umiesz tak wyglądać, wiem o tem dobrze. Całe tygodnie już męczę się, aby znaleść odpowiedni wyraz twarzy, i nie udaje mi się. Muszę go poszukać w rzeczywistości, a ty musisz mi go stworzyć.

— Nie pojmuję, dlaczego tak uparcie obstajesz przy tem, aby zużytkować właśnie moję głowę, — rzekł Michał niechętnie. — Ona się wcale nie nadaje do obrazu idealnego, i namalowałeś też tam na płótnie zupełnie inną twarz.

— Ty tego nie rozumiesz, — objaśnił Janek. — Głowa twoja jest dla mnie więcej warta, niż najlepszy model. Naturalnie nie będzie to portret, ale to, co mogłem z rysów twoich zużytkować, mam już w obrazie. Tylko wyraz, oczy... w tem sęk! Chciałbym cię tak czem porządnie rozgniewać doprowadzić czemś do wściekłości, żebyś tak to coś zechciał zaraz cisnąć na dziesięć kroć sto tysięcy sążni w przepaść, jak ten twój imiennik tutaj czarta... Toby mi było na rękę!

— Proszę, jakie niesamolubne życzenie. Niestety nie spełni się, bo nie jestem wcale usposobiony do gniewu.

— Widzę, jesteś w bardzo nudnem usposobieniu i masz też odpowiednią minę; musimy na dzisiaj dać za wygranę. Szkoda, byłbym z chęcią mojemu archaniołowi nadał charakterystyczny rys, bo ma dzisiaj przecież paradować przed jaśnie oświeconym rodem, którego jest patronem.

Odłożył z westchnieniem pędzel i paletę, ostatnie słowa wszakże zwróciły uwagę Michała.

— Przed kim ma obraz paradować? — zapytał szybko.

— Przed hrabiną Steinrück i jej córką... Co ci jest?

— Nic, dziwię się tylko, że one przyjdą do twojej pracowni. Czyś je zaprosił?

— Nie wprost, ale zrobiło się to tak w rozmowie. Spotkałem te panie wczoraj u pani Reval, dopytywały się o moje prace, przedmiot zdawał się je interesować, i przyrzekły mi dzisiejsze odwiedziny. Wietrzę coś jakby obstalunek do kościoła kolatorskiego, coby mi było bardzo pożądanem. Wówczas mógłbym ojcu dowieść, że moje bohomazy mają też i praktyczne zastosowanie, dotychczas uważa on je ciągle jeszcze za zabawkę. Cóż to, chcesz już odejść?

— Naturalnie, sądzę, że już mnie nie potrzebujesz.

— Nie, ale powiedziałem hrabinie, która się dopytywała o ciebie, że o tej porze jesteś zawsze w domu, i że widok jej sprawi ci prawdziwą przyjemność.

Czoło Michała zasępiło się. Przez kilka sekund zdawał się walczyć ze sobą, poczem rzekł zimno:

— Skoro tak, to muszę, ma się rozumieć, zostać.

(C. d. n.)

utrzymują, że p. Grévy pozostał w domu za poradą swoich ministrów, którzy przewidywali, że na placu pojawi się groźny Boulanger i że może przyjść do jakiegoś nieszczęścia. Na pochwałę intuicyjnego talentu rady ministrów należy wyznać, że były minister wojny nie mógł odmówić sobie satysfakcji pokazania się tłumowi. Był jednak na tyle skromny, że nie w szatach groźnego Marsa, ale całkiem po cywilnemu pojawił się pośród łaknącej jego widoku rzeszy, która go poznała w chwili, gdy przejeżdżał z powrotem pod łukiem tryumfalnym i wznosiła na cześć jego długotrwające okrzyki.

Ale oto bije godzina druga i rozpoczyna się pierwszy wyścig — *lever du rideau* — po którym nastąpi szczytka kaczy. Konie występujące defilują jakiś czas przed pawilonem prezydenta i trybunami, zanim zaczną startować. Jest to bardzo ważna chwila — dla amatorów totalizatora i dla pań, które w tym momencie uzbroiwszy cudowne oczy binoklami, z całą powagą skończonych sportsmenów ważą szanse biegunów, przepowiadają tryumf lub — upadek. Panowie tymczasem odbywają ostatnie konferencje z dżokiejami, których figury także studjować warto. Angielscy dżokieje są chłodni i sztywni, jak członkowie Izby parów — Francuzi popisują się gracją, a nawet kokieterją. Jedni, jakby upojeni przeczuciem tryumfu żartują wesoło, drudzy kłaniają się smutno swym panom, jakby mówili — *Ave, Caesar, morituri te salutant!* W tem odzywa się sygnał—nastaje grobowa cisza, a w dziesięć minut później biedni ci są naprawdę zmartwymi, gdyż w świecie sportu między pobitym a zabitym nie ma prawie różnicy.

Natychmiast po pierwszym biegu mnóstwo dziewcząt z koszykami pełnemi kwiatów rozpoczyna swój bieg między publicznością podnosząc w sposób skandaliczny ceny swego towaru. — Z początku kosztuje bukiecik 50 centimów, teraz jedna róża już płaci się dwa franki, naturalnie razem z uśmiechem, który, przyznać potrzeba, zawsze jest wdzięczny i nierzadko wart nawet wyższej ceny.

Teraz przychodzi moment najważniejszy — przychodzi bowiem znowu do rozstrzygnięcia kwestja: „Francja czy Anglja?", kwestja, która już od tak wielu lat i zawsze z jednakowym zapałem roztrząsaną bywa. Wyścigi paryzkie bowiem przybrały już dawno charakter międzynarodowy, a od roku 1863, to jest od zaprowadzenia „Grand prix", zwycięstwo przypadało to francuzkim to angielskim biegunom naprzemian.

Przypomnijmy sobie, że w r. 1863 wziął wielką nagrodę „The Ranger" Mr. Saville'a, następnie w r. 1864 stanął pierwszy u mety „Vermont" p. Delamarre; w r. 1865 był zwycięzcą francuzki „Gladiateur" hrabiego de la Grange, a za to w r. 1866 zwyciężył koń angielski „Ceylon" kupiony przez księcia Beaufort; w r. 1867 tryumfował Fervacques ze stajni p. de Montgomery, a w r. 1868 znowu koń angielski „Earl" markiza de Hastings; w r. 1869 wziął palmę zwycięztwa „Glaneur" p. Lupin, a w r. 1870 „Sornette" majora Fridolina — czystej krwi angielka. W r. 1871 była jak wiadomo szopka wiosny, w r. 1872 był panem placu koń angielski „Cremorne", a po nim szli sukcesorowie wielkiej nagrody w następującym porządku: „Bayard" Delamarra, „Trent" Marshalla, „Salvator" Lupina, „Kisber" węgierski koń Baltazziego, „Saint Christophe" Dr. Lagrange — w r. 1878 rosyjski biegun „Thurio" księcia Sołtykowa, następnie „Nubienne" Blanc'a, której sukcessorem był Brewer'a „Robert the Devil". Od tego czasu wiodło się już szczęśliwie koniom angielskim. W r. 1881 amerykański koń „Foxhall" Kaene'a był pierwszym, w r. 1882 angielski „Bruce" Rymilla, w r. 1883 i 1884 zwycięzcy Frontin i „Little Duc", a w r. 1885 „Paradox" Brodrick-Cloeta, a w zeszłym roku „Minting" Wynera, barwom tym wywalczyli zwycięztwo.

Mimo matematycznego tedy prawdopodobieństwa, że 100.000 fr. weźmie w tym roku koń francuzki, najlepsze szanse przepowiadano zwycięzcy Derby epsomskiego „Merry Hampton", a drugiego wyścigu — „Monarque" p. Aumonta, zwycięzcy nagrody Jockey-Clubu, po wyścigach w Chantilly utykał nieco. Nie wiedziano nawet do ostatniej chwili, czy nie będzie wycofany. Ale też nikt nie wiedział, że p. Aumont „okuł się na cztery nogi". Sprowadzono sobie dżokieja z Anglji, znakomitego Woodburna, który przyjechał w sobotę, a spróbowawszy „Monarcha" i „Tenebreuse" oświadczył, że o ile z „Monarchą" sprawa byłaby ciemna, o tyle podejmuje się wyjaśnić ją na „Tenebreusie". I rzeczywiście znakomity specjalista nie zawiódł się, przywiódł ją pierwszą do mety. Przed wymienionych koni biegły jeszcze dwa najlepsze konie francuzkie: „Le Sancy" i „Vanneau".

Hurrah! Ténébreuse! Vive la France! Okrzykom na cześć zwycięzcy nie było końca. Rozumie się, że Anglicy jak zawsze, kiedy przegrywają, wymyślali i klęli Paryż i Francuzów co nie zniesiono.

Po skończonych wyścigach, w których następne biegi nie budziły już prawie interesu, nastąpił tryumfalny powrót do Paryża w nadzwyczajnym porządku, co nie zawsze się zdarza, gdyż, zdaje się, do tej pory przeszło pół miliona ludzi i do 100.000 wehikułów rusza nagle z miejsca i galopem pędzi do miasta.

Z okazji świetnego zwycięstwa wszystkie restauracje, ogrody, cafés — były tego wieczora przepełnione. Zwycięzcy tryumfowali, zwyciężeni szukali zapomnienia. Największa atoli radość i uciecha panowała w Jockey-Clubie, rzęsiście iluminowanym, gdzie aż do późnej godziny lał się szampan na cześć Aumonta, na cześć Ténébreusy, na cześć Woodburna, a wreszcie na cześć niezwyciężonej Francji. Vive la France!

Kanał między Baltykiem a morzem Północnem.

Postawiwszy się w możliwie najkorzystniejszych warunkach akcji na lądzie, przystąpiły teraz Niemcy do wykonania projektu, mającego poprawić warunki ich akcji na morzu. Od czasu wojny duńskiej, a zwłaszcza po 1870 r., pracując niezmordowanie nad budową statków wojennych, stały się one potęgą morską, jakkolwiek drugorzędną dopiero. Flota ich jest już tak liczna, iż równać się prawie może z włoską. Atoli słabą stroną niemieckich sił morskich jest ta okoliczność, że dzielić się musi na dwie części: na eskadrę morza Baltyckiego i eskadrę morza Północnego. Komunikacja między niemi możliwą jest tylko przez cieśniny duńskie, a zatem na przypadek wojny bardzo niepewną. Gdyby Danja stanęła po stronie przeciwników Niemiec, a flota duńska nie była znowu tak nieznaczną, to byłaby przez flotę którego z wielkich mocarstw, wtedy przejście przez cieśniny mogłoby być dla statków niemieckich zamknięte, część floty niemieckiej znajdująca się w owej chwili na Baltyku, byłaby od reszty odcięta i mogłaby być zniszczoną przez przeważające siły, albo co najmniej blokowaną, w każdym razie na długo nie mogłaby brać udziału w działaniach wojennych. Przez jakiś czas spodziewano się podobno w Berlinie, że trudność tę da się usunąć przez zawarcie przymierza z Danją.

Gdy nadzieja ta okazała się płonną, pomyślano o budowie kanału przystępnego dla największych statków wojennych, a łączącego Baltyk z morzem Północnem. Do wykonania tego projektu przystąpiono teraz, rozpocząwszy kilka dni temu roboty około kanału, w obecności cesarza Wilhelma, który dopełnił aktu założenia kamienia węgielnego. Gdy kanał będzie gotowy, statki wojenne niemieckie bez żadnych trudności, z obejściem cieśnin duńskich, będą mogły przechodzić z jednego morza na drugie, a koncentracja floty w każdej chwili stanie się możliwą bez względu na ewentualną koalicję choćby wszystkich państw nadbałtyckich. Nowy kanał zatem postawi Niemcy pod względem akcji na morzu w znacznie dogodniejszych warunkach.

Biorąc swój początek pod Holtenau, w porcie miasta Kiel, który jak wiadomo zamieniono w główny niemiecki port wojenny nad Baltykiem, kanał, przechodząc około Rendsburga, dosięgnie ujścia Elby pod Brunsbüttel. Długość jego wyniesie 99 kilometrów; koszta budowy obliczono na 158 mil. marek, z których to sumy przeszło 50 mil. na Prusy, reszta na inne państwa niemieckie; szerokość kanału wynosić będzie 60 metrów, głębokość 8.5 metrów. Nadano mu szerokość taką, ażeby największe pancerniki wymijać się mogły ze statkami handlowymi. Wejście jego od strony Baltyku zabezpieczone będzie nader silnemi fortyfikacjami, zasłaniającemi port kielski; ujście od strony Elby — bateriami wzniesionemi przy ujściu tej rzeki.

Od strony lądu mają być przedsięwzięte środki, niezbędne do zabezpieczenia go od nieprzyjaciela ku kanałowi, ale nadto takie, które uczynią zarazem z tego kanału silną linję obronną, na przypadek gdyby jaka armja nieprzyjacielska posunęła się od północy w głąb Holsztynu, w zamiarze zagrożenia linji Elby. Ze strony niemieckiej bowiem brana jest zawsze w rachubę ewentualność, że Rosja albo Francja obiorą Danję za podstawę operacyjną przeciwko Niemcom i wysadzą na ląd w Jutlandji silną armję, celem wykonania wspólnie z Duńczykami dywersji na północy Niemiec, podczas wojny na wschodzie lub też na zachodzie. Kierunek kanału poprowadzony jest tak, ażeby pod względem wojskowym zadość czynił względom strategicznym, to też będzie on rzeczywiście stanowił na przyszłość jedną więcej zasłonę Niemiec od północy. We wszystkich bowiem przedsięwzięciach Niemiec widoki militarne mają zawsze stanowczą przewagę nad względami innej natury.

Krom tego jednak służyć będzie kanał także celom handlowym, lubo one na budowę jego mniej wpłynęły. Skróci on znacznie drogę statkom płynącym z portów morza Baltyckiego do portów angielskich i niemieckich morza Północnego, oraz do portów holenderskich, francuzkich i t. d. Odległość z Kielu do ujścia Tamizy skróci się o 200 mil morskich; do portów niemieckich morza Północnego o 290 mil morskich, a z portów meklemburskich i Lubeki do ujść Elby i Wezery o 510—570 mil morskich. Nawigacja handlowa dozna tedy wielkiego ułatwienia i przypuszczają z tego powodu, że około 18.000 statków handlowych rocznie korzystać będzie z kanału. Zachodzi tylko jedna okoliczność, mogąca pożyteczność jego zmniejszyć, mianowicie pytanie, czy podczas silnych w Holsztynie mrozów, nawigacja po nim nie będzie przerwaną? Gdyby — co zresztą bardzo prawdopodobne — tak być miało, stałby się kanał przez część zimy bezużytecznym, zarówno pod względem militarnym jak i handlowym. Ponieważ jednak Niemcy tej niepomyślnej dla ich przedsiębiorstwa okoliczności niebardzo biorą w rachubę, wnosić należy, że obmyślili może jaki sposób przeszkodzenia zamarznięciu kanału. Bądź co bądź, budowa jego lubo nie może się równać z przekopem międzymorza Suezkiego albo Panama, wywrze przecież niewątpliwie wpływ ważny na stosunki handlowe i militarne na północy Europy. To też Danja jak niemniej Francja, która skutkiem tego stanie w mniej dogodnych dla siebie warunkach akcji na morzu, mocno są zaniepokojone następstwami jakie dla ich interesów nowa niemiecka komunikacja morska za sobą pociągnie.

Mały Fejleton.

Używanie makowca (opium) w Persji.

(Ze „Szkiców sanitarnych w Persji" dr. W. Jabłonowskiego.)

W okolicach Kermanszachu i Kengawaru widziałem znaczne przestrzenie pokryte makiem, nawodniane i uprawiane bardzo starannie, przypuszczałem więc, że uprawa tej rośliny jest tutaj jednym z ekonomicznych środków, zapewniających dobrobyt ludności. W tem mniemaniu utrzymywały mnie jeszcze zebrane szczegóły o ilości zbieranego soku z maku, dochodzącej w pewnych okolicach do 10-ciu tysięcy funtów rocznie, za które płacą na miejscu po 14 franków za funt. A jeżeli się uwzględni, że w całej Persji uprawa maku daje produkt obliczony na 87 tysięcy batmanów, t. j. prawie 250 tysięcy funtów, wypadałoby więc uważać tę gałąź rolnictwa jako bardzo korzystną dla właścicieli ziemskich. I jest ona niezawodnie ale nie na eksport. Wszystek mak, który Persja produkuje spożywa ona sama. Jedynie zaś tylko nasienie maku wydobyte po uprzedniem zebraniu soku, a zatem na pół dojrzałe, jest przedmiotem nieznacznego wywozu do Iranu i Kurdystanu.

Wszystkie znane dotąd botanikom odmiany maku (rod. Papaverae) bywają uprawiane i wybornie udają się w Persji. Zasiew nasienia rozpoczyna się zwykle w drugiej połowie lutego i trwa do końca marca. W wyborze gleby tutejszy mieszkaniec nie znajduje żadnej trudności. Byleby przestrzeń nie była żwirowatą, można być pewnym, że zasiew się uda. A do tego wystarcza poruszyć glebę motyką, pokrajać w bruzdy, w które rzuca się ziarno i pozostawia się je samemu sobie. W drugiej połowie maja roślina pokrywa się już kwiatem, łodyga staje się korowatą, główka pęcznieje, powiększa się i jednoczy w sobie całą siłę wegetacyjną, tak że z końcem czerwca, t. j. z chwilą opadania płatków korony kwiatowej, rozpoczyna się zbieranie soku. Czem gdzieindziej oczyszczanie basztonów lub winobranie, tem w okolicach uprawy maku czas zbierania jego soku. Wtedy to mieszkańcy całych miasteczek lub wiosek bez różnicy płci i wieku wyruszają przed świtem na pola, czekają na podeschnięcie rosy i ostrząc swoje nożyczki, powoli ustawiają się na grzędach. Na dane hasło zwykle wykrzyk: *Ali mewdżud* (obecny Ali), lub poprostu zanucenie stosownej piosenki, wszyscy zabierają się do roboty. Krzywym nożykiem z bardzo wydatnym i ostrym brzuścem robi każdy kilka podłużnych nacięć na makówce, później to samo powtarza na drugiej makówce, na trzeciej i t. d., a robi te nacięcia z nadzwyczajną szybkością, podniecaną jeszcze piskliwą śpiewką.

W parę godzin tysiące makówek nacięto w ten sposób, a cała rzecz zależy na tem, ażeby robota została skończoną przed siódmą godziną rano. Tak ponacinane makówki pozostawiają się na całe 24 godziny pod dozorem bardzo wprawnych robotników. Nożyczki tylko użyte do nacinań, są poddawane lekkiemu oskrobaniu i w małej ilości zebrany z nich sok, oddaje się właścicielowi pola jako najprzedniejszy produkt. W ciągu doby z ponacinanych szpar wydziela się pewna ilość mlecznego soku, gęstniejącego na powierzchni makówki i wkrótce przybierającego brunatną barwę. Sok ten zbierają natychmiast za pomocą żelaznej łopatki i drewnianej rynewki, z których pierwszą robotnik trzyma w prawej ręce, drugą zaś zawiesza na szyi. Łopatką sok zgarnia z powierzchni makówki i wkłada do rynienki, z której, gdy się go sporo zbierze, przerzuca do naczyń glinianych, wewnątrz zwilżonych olejkiem kokosowym. Naczynia zawierające sok, przykrywa jużto liśćmi maku, lub też sok już stężały zbija w gomułki, okręca liśćmi szczawiu i przysypuje jego nasieniem. W takim stanie sok przechowuje do dalszego użytku lub też jeżeli ma być użyty zaraz do wdychania, poddaje następującej jeszcze przeróbce. Na żelazną wypolerowaną płytę, ustawioną pochyło ku ziemi, nakłada pewną ilość zgęstniałego soku i szeroką lecz giętką żelazną łopatką, rozprowadza go po powierzchni płyty. Raz rozciągnięty, znowu zbiera, rozmiażdża, do utworzenia jednostajnej masy, która w ten sposób roztarła, zmienia swoję barwę, i z brunatnej, jaką była, staje się pomarańczową. Wreszcie tak przerobioną rozdziela na kwadratowe lub podłużne kosteczki, obwija złotym papierem i opatrzywszy pieczątką, wprowadza w handel, któremu oddają się tylko wyłącznie uprzywilejowani, nie wskutek jednak uznanej uczciwości, lecz dla zręczności, jaką posiadają w zachowaniu i rozprzedawaniu makowca. Rzecz prosta, że pewną jego ilość zachowuje się na domowy, spiżarny, że tak go nazwę, użytek. Bo jeżeli używanie gorzałki i wina bywa ograniczone do wyższych warstw perskiego społeczeństwa, to przeciwnie wdychanie i połykanie makowca bywa tu praktykowane przez wszystkich, bez względu na płeć, począwszy od dzieci, a kończąc na zgrzybiałym starcu.

Okoliczność, że makowiec jest produktem czysto miejscowym, pozwalałaby mniemać, że i jego własności są tu znane, i że wpływ, jaki wywiera na organizm, należycie oceniają. Tak jednak nie jest. Lekarze uważają go jako środek leczniczy małego znaczenia i rzadko zapisują, natomiast lud ocenia jego własności, podniecające fantazję, o której rozbudzenie lub utrzymanie w stanie podniety właśnie chodzi perskim wybrednisiom. Bo po co niepokoić się następstwami własnych nadużyć, martwić się i gryźć w skutek doznanych zawodów, jeżeli mamy pod ręką środek łagodzący to wszystko i choćby tylko na krótką chwilę pozwalający zapomnieć o nędznem naszem położeniu. Tak, powiadają Persowie, postępowali Hafiz i Saadi, wypada więc postępować za ich przykładem. To też każdy Pers się stara o posiadanie tak potężnego środka i sadzi się na to, aby mieć najwykwintniejsze przyrządy do jego użytku. Drogi zaś, jakiemi makowiec (nie wiem, dla czego nazywany tu *terryak*), bywa wprowadzany do organizmu, są następujące: palenie, oddychanie powietrzem przesyconem jego parą, branie pigułek przygotowanych z czystej jego masy.

Do palenia używa się *nargilleh* albo małego kaolinowego słoiczka z szerokim górnym otworem, przeznaczonym na krótki koniecznie bambusowy cybuszek i z małym otworem bocznym, służącym do wprowadzenia dymu do słoika w chwili mającego dokonać się palenia. — Na otwór boczny i obok niego nakłada się cienką warstwę rozgrzanego nieco w palcach makowca, na chwilkę pozostawia się go podeschnięciu i następnie dodaje się nową warstwę. Słoik po zaopatrzeniu go w cybuszek jest wtedy gotów do użycia. Wtedy umyślnie przyrządzonemi szczypczykami bierze Pers zarzący topolowy węgiel, zbliża go do powierzchni nałożonej masy i podmuchując od czasu do czasu doprowadza makowiec do stopnia ulatniania się. Wówczas, aby nic nie stracić z jego pary, silnemi wdechami wciąga ją do cybuszka i następnie do płuc. Stosownie do swej wrażliwości, czynność tę powtarza raz lub kilka razy w ciągu jednego posiedzenia, aż do chwili wprowadzenia siebie w stan pożądanego upojenia. — Ćmienie w oczach, poty na czole i klatce piersiowej, obręczowy ucisk głowy, wstręt do pokarmów i tytoniu, są wskazówką rozpoczynającego się działania dymów makowcowych, które wzmocnione nową dawką podniecają wreszcie nerwy i rozbudzają ten błogi stan fantazji, który nałogowy palacz *(terryaki)* przenosi nad wszelkie rozkosze nawet raju. Tak jednak postępują tylko cierpliwi. Ci zaś, którym chodzi o szybsze upojenie się, nie używają słoików, a tylko sporą grudkę makowca wrzucają na rozżarzone węgle *(nargilleh)* i kilkoma silnemi wdechami łatwo wprowadzają się w stan upojenia bardziej trwały i jak powiadają stwarzający rozkoszniejsze marzenia.

Oddychania parami makowca unoszącemi się w pokoju używane bywa tylko w wykwintnych buduarach perskich odalisek. Buduary te są to apartamenta zwykle bez okien i z wejściem zakrytem grubą i ciężką kotarą. Tam na kraciastych, wyłącznie do tego używanych przyrządach, często bardzo pięknej rokoty, rozkładają najprzód żarzące węgle, na nich spalają rozmaite aromaty, trociny z sandału i kaskaryli, bursztyn, liście różane, z *Adansonia digitata* itp.; poduszki i dywany nakrapiają wodą fijołkową i dbając pieczołowicie o utrzymanie tego rodzaju atmosfery, czekają odaliski na przybycie pana. Z chwilą wejścia jego do tak przygotowanej komnaty, rozpoczyna się nasycanie i tak już ściśniętego jej powietrza parami makowca, który właściwym sobie zapachem wkrótce usuwa rozpylone aromaty, działa upajająco na przytomnych i posuwa do orgij, na które pospieszam co rychlej rzucić grubą zasłonę.

Trzeci wreszcie sposób używania makowca w Persji jestto branie pigułek. — Jest to jeden z najbardziej popularnych sposobów. To też każdy, czy to w domu, czy przy zajęciu, w bazarze, czy w drodze, żołnierz w marszu, duchowny w meczecie, rabuś na swym posterunku, kobieta w *henderunie* lub przy codziennej uciążliwej pracy, wreszcie rolnik na polu i przewodnik w podróży — wszyscy bezwarunkowo noszą z sobą pewną ilość makowca, przechowywaną stosownie do stanu zamożności w misternych złotych lub emaljowanych pudełeczkach, lub też po prostu w blaszanych puszkach. W każdym więc razie, gdy się nie ma czasu do wypalenia cybuszka lub *nargilleh* z gałką *terryaku*; gdy nałogowe przyzwyczajenie nie da się niczem powściągnąć — wtedy wystarcza parę lub kilka pigułek, które uspokajają, skracają czas, a jak twierdzą doświadczeni znawcy, dodają także energji znużonemu organizmowi.

Tak nadmierne karmienie się makowcem i przypisywanie mu działania na rozbudzenie fantazji tylko, fatalnie oddziaływa na ustrój i układ nerwowy tutejszych mieszkańców. To też w rzędzie ludów wschodnich policzeni do obdarzonych najbujniejszą wyobraźnią i cieszący się dobrym humorem, w istocie są takimi, lecz wtedy tylko, gdy więcej lub mniej znaczna dawka makowca wzniesie ich ponad poziom zwykłego bytu! — W rzeczywistości zaś stoją na niższym od innych szczeblu rozwoju umysłowego i pomijając w tej okoliczności przepisy zakonu, surowo zabraniające używania *terryaku*, nie uwzględniają też wpływów, jakie środek ten wywiera na własne ich zdrowie i rozwój umysłowy ich potomstwa. Żyć bowiem wesoło, gdy okoliczności pozwalają, a gdy nie, to stworzyć sobie właściwą powabną sferę, to popularna dewiza, której hołdując, mieszkaniec Persji nie zwykł wybierać w środkach. Jakim jednak okolicznościom należy przypisać tak wielkie rozpowszechnienie się używania makowca? Głównego źródła tego faktu niepodobna mi było odkryć. Z dopytywań się, a głównie ze szczegółów otrzymanych od nadwornego lekarza szacha, Mirzy Habibwułłach, o tem tylko mogłem się upewnić, że makowiec od bardzo dawna znany już jest Persom i że nawet stale był używany na dworach potężnych ich niegdyś władzców.

Do Czytelników!

Nadchodzi półroczny termin prenumeracyjny. Owóż jeżeli się zważy, że nastąpi on w czasie, kiedy Lwów będzie zajęty wielkiemi uroczystościami, kiedy przeto zjazd w mieście będzie ogromny i kiedy w skutek tego wszystkie instytucje, a więc i nasza Administracja będzie obarczona nadmierną pracą, uzasadnioną jest zatem prośba, aby każdy prenumerator odnowił co rychlej swój abonament. Im bowiem wcześniej to uczyni, tem lepiej dla nas, bo tem mniej będziemy mieli kłopotu, i tem lepiej dla niego, bo tem pewniej się nie narazi na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU".

Wszystkich zaś tych pp. prenumeratorów, którzy od 1 czerwca prenumerują „PRZEGLĄD", uprzedzamy, że ekspedycję naszego pisma zawieszamy równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja „PRZEGLĄDU."

KRONIKA.

Lwów, dnia 13 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły konwentowi OO. Bernardynów w Sokalu, na restaurację kościoła, zapomogi w kwocie 300 zł.

Komisja reambulacyjna względem rozszerzenia stacji kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej w gminach we Lwowie i Biłohorszczy, odbędzie się na dniu 28 czerwca b. r. o godzinie 10tej przed południem, na dworcu czerniowieckim we Lwowie.

Z Rady szkolnej. Rada uchwaliła: przeistoczyć dwuklasową szkołę w Ulanowie na trzyklasową; nie uwzględniła przedstawienia gminy Raba przeciw orzeczeniu organizującemu tamże szkołę filjalną; przyjęła deklarację ks. Jerzego Czartoryskiego, co do nadobowiązkowych prestacyj na rzecz szkoły w Woli buchowskiej; uchwaliła zorganizować z dniem 1 września b. r. szkołę etatową w Jabłonowie, a szkoły filjalne w Rokicinach, Zielińcach, Burczu i Czułowicach; postanowiła zgodnie z opinją Wydziału krajowego podwyższyć począwszy od 1go lutego b. r. płace rzeczywistych nauczycieli w Limanowej do 850 zł., a młodszych do 250 zł.; w Nowym Sączu i Samborze, płace rzeczywistych nauczycieli do 650 zł., a nauczycieli młodszych do 400 zł.; w Zimnejwodzie rzeczywistego nauczyciela do 350 zł., a młodszego do 250 zł.; w Czernichowie, w Pustomytach, Rudnie, Dublanach i Brzuchowicach do 350 zł.; przyjęła do wiadomości doniesienie rady szkolnej okręg. miejskiej we Lwowie o ustanowieniu przez Reprezentację m. Lwowa katechety dla szkoły męskiej i żeńskiej imienia Piramowicza z remuneracją roczną 500 zł.: dalej rada przyjęła do wiadomości reskrypt ministerstwa wyznań i oświecenia, przyznający szkole pospolitej żeńskiej i połączonej z nią szkole wydziałowej pp. Benedyktynek w Przemyślu, prawo szkoły publicznej; rada zatwierdziła w manuskrypcie przedłożoną Historję biblijną starego testamentu, napisaną w języku ruskim przez ks. Aleksego Torońskiego, do użytku szkół średnich, polecając wydrukowanie tej książki w 1500 egzemplarzach na koszt funduszu krajowego.

Ze spraw miejskich. Pewien drobny fakt wywołał w szerokich kołach naszego grodu, nie oburzenie, bo to byłby za ostry wyraz i niestosowny do tak drobnej sprawy, ale irytację, niezadowolnienie i zarazem uwagi dość złośliwe o osobach z tym faktem związanych.

Jest przyjętym we wszystkich wielkich miastach zwyczajem, że Magistraty nie pozwalają na ustawianie budek z towarami w bramach kamienic. Zakaz ten motywowany jest naprzód niebezpieczeństwem pożarowem, bo rzecz jasna, że taka budka zamyka kompletnie możność dostania się straży ogniowej na dziedziniec domu w chwili, gdy wybuchnie w nim pożar. A nim budkę rozwalą lub wyciągną, minie tyle czasu, że w ciągu tego może pożar znaczne już poczynić spustoszenia. Następnie zakaz ten jest motywowany względami estetycznemi, bo oczywiście brzydkie robi wrażenie taki stragan z tandetą, roztasowany w bramie domu. Brama taka podobna jest wtedy do otwartej paszczy, szczerzącej dziurawe i niekształtne zęby. Wreszcie wchodzą w grę w tym zakazie względy czystości i wentylacji. Zatarasowana straganem brama musi być z konieczności rzeczy brudną, a ustawiona w niej budka tamuje przystęp świeżego powietrza z ulicy na dziedziniec, przez co ustaje naturalny odpływ ku górze zepsutego powietrza z poziomu dziedzińca.

To też dbali o swą realność właściciele domów nigdy sami nie godzą się na ustawianie w bramie straganów, a znowu niedbałych i goniących tylko za wyciągnięciem z realności jak największego dochodu, zmusza Magistrat do trzymania się w karbach czystości, przyzwoitości i hygieny.

Tak bywa wszędzie i tak bywało dotąd we Lwowie. Tymczasem przed kilku dniami w bramie pewnej kamienicy przy placu Marjackim, a więc w pryncypalnym punkcie Lwowa, pojawił się stragan szewski. Lwów własnym oczom wierzyć nie chciał. Sądził zrazu, że może to jakieś nieporozumienie, jakaś chwilowa translokacja któregoś magazynu z powodu restauracyjnych robót, bo trzeba wiedzieć, że ta kamienica należy do człowieka, który — słusznie czy niesłusznie, bo na pewno o tem nie wiemy — uchodzi za majętnego. Miałyżby jego interesa stać źle, skoro się ucieka do takich drobnych dochodów? Czy po prostu jest to dowód, że w chęci posiadania nie zna człowiek granicy? Ba! ale dla czegoż Magistrat pozwolił? Co o tem myśli nowy prezydent miasta i czy mu fakt ten jest znany? A może ta kamienica zmieniła już właściciela i jest teraz w ręku jakiego spekulanta-żyda? Takie i tym podobne pytania zadają sobie mieszkańcy Lwowa i dziwią się, a zdziwienie ich my w zupełności podzielamy.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się w Mikulińcach zaręczyny p. Stefana Moysy właściciela dóbr, z panną Ludwiką Kapri, córką ś. p. Michała i Apolonji z Bogdanowiczów baronowstwa Kapri.

Tymoteusz hr. Ledochowski, c. k. szambelan i vice-sekretarz w ministerjum spraw wewnętrznych zaręczył się dnia 10 b. m. z hr. Marją Thun, nadworną damą ks. Ludwiki Coburgskiej.

W sobotę d. 11 bm. o godzinie 12tej w południe pobłogosławił ks. Lickendorf związek małżeński p. Włodzimierza Kostrakiewicza-Zborowskiego, urzędnika kolei państwowych z p. Marją Wierzbicką, córką pp. Julji z Bortników i Ludwika Wierzbickiego, posła na Sejm krajowy i vice dyrektora kolei czerniowieckiej.

Na chórze kościelnym odśpiewała dwunastka śpiewacka „Echo" wspaniałe *Veni Creator* a następnie przemówił do nowożeńców ks. Tański z Paryża, przyjaciel ojca panny młodej, który umyślnie na tę uroczystość do Lwowa przybył.

Izba adwokatów we Lwowie odbyła dnia 11go b. m. półroczne walne zgromadzenie, na którem po sprawozdaniu z czynności przystąpiono do wyboru jednego członka wydziału. Wybrany został dr. Robert Czaykowski. Następnie był na porządku dziennym wniosek wydziału co do wystósowania do ministerstwa sprawiedliwości odezwy żądającej pouczania podwładnych sądów, iż w myśl §§ 203 i 235 u. p. k. służy przewodniczącemu rozprawy władza porządkowa nad wszystkiemi podczas rozprawy głównej obecnemi osobami nie wyłączając c. k. prokuratora, — ewentualnie, gdyby ministerstwo tego zapatrywania nie podzielało, poczynienie stosównych kroków, aby ustawa w tym kierunku została uzupełnioną. Rozprawa jednak nad tym wnioskiem nie przyszła do skutku, ponieważ referent wskutek nagłej przeszkody nie przybył na posiedzenie.

† Zenon Przytyka Pogłodowski, b. doradzca prawny banku austro-węgierskiego, obywatel honorowy m. Stanisławowa zmarł dnia 10 b. m w Sudkowicach w 74 roku życia. Zmarły rozpoczął zawód sędziowski w Tarnowie, a gdy został doradzcą banku zamieszkał w Wiedniu.

Opuściwszy swoje stanowisko przeniósł się do Lwowa, a następnie do swych dóbr w Sudkowicach. Ś. p. Pogłodowski zostawił dwóch synów Djonizego, ożenionego z p. Marją Wojczyńską i Antoniego c. k. praktykanta konceptowego w Namiestnictwie. Pogrzeb odbył się wczoraj w Sudkowicach a nabożeństwo żałobne odbędzie się jutro w kościele parafjalnym w Rudenicach.

Festyny i wycieczki w bieżącym roku nie mają szczęścia. Św. Medard skropiwszy w dniu swych imienin rzęsistym deszczem okolice Lwowa, dotrzymuje swego przyrzeczenia, że przez 40 dni nie da o sobie zapomnieć. A najgorzej, że deszcz pada w święta i w niedziele, kiedy festyny „Sokoła", akademicki, „Harmonji" i inne zabawy i majówki z upragnieniem wyglądają pogody i słońca. To też wczoraj po raz trzeci z rzędu odłożone zostały zabawy pod gołem niebem a najbardziej narzekają na to przedsiębiorcy ogrodów.

Majętność rycerską Gorzewo, w Poznańskiem, własność p. J. Grabowskiego nabył w tych dniach bank tamtejszy „Hirschfeld i Wolf" za 795.000 marek.

Własne telegramy. Z Wiednia piszą do *Czasu*: „*Dziennik polski* zamieścił był pod rubryką telegramów (!) własnych (!) o *corso* kwiatowem w Wiedniu między innemi wiadomość, że hr. Ludwik Wodzicki brał udział w *corso* na wozie czterokonnym, mającym kształt łodzi itp. Przypadkiem dostał tu ktoś wczoraj ten numer i dowiedziano się dopiero o tem, czego tu nikt nie widział i nie wiedział. Wiadomość owa telegrafowana (!) jest bowiem od *a* do *z* nieprawdą. Hr. L. Wodzicki miał dnia tego posiedzenie do 5 godz. pop., poczem piechotą poszedł do Prateru przypatrzeć się *corso*. To się nazywa dopiero fantazja redakcji i wiarogodne telegramy."

Nowoczesna broń. O strasznej działalności tegoczesnej broni dają najtrafniejsze wyobrażenie doświadczenia czynione przed tygodniem w Essen z 30-centymetrowem działem Kruppa. Pociski tego olbrzyma, rzucane na odległość 500 metrów przebijają 104 centymetrów grubą, kutą płytę żelazną, a nawet na odległość 1000 metrów przedziurawiają taką samę płytę o 97 cmtr. grubości.

Czy w obec tego mogą się znaleść mury forteczne, które mogłyby się oprzeć tym potworom z orszaku Belony?

Krzyże trójramienne. Św. Kongregacja propagandy dla spraw obrzędów wschodnich wydała dekret mocą którego uznała, że „krzyża trójramiennego nie należy uważać za specjalne znamię szyzmy, ponieważ nie ma on nic wspólnego z dogmatami. Wszelako w obec szczególnych okoliczności nie pozwala się wznoszenia nowych krzyżów trójramiennych tak o ukośnem ramieniu dolnem jak i o trzech równych i równoległych ramionach. Co się zaś tyczy istniejących już krzyżów trójramiennych, należy je zastąpić jednoramiennemi krzyżami ale dopiero wtedy gdy je ząb czasu zniszczy, albo przy takiej pomyślnej sposobności, któraby bez wszelkiej sensacji, powoli i niedostrzeżenie usunąć je pozwalała."

Orzeczenie to pokazuje, że Kongregacja nie przywiązując wielkiej wagi do trójramiennych krzyżów, nie chce jednak drażnić ludności i wzbudzać w niej jakiegoś powątpiewania co do uczuć religijnych tych kapłanów, którzy swojego czasu z taką gorliwością krzyże te stawiali. Poleca je poznosić, ale w sposób cichy, bez hałasu, wrzawy, wywoływania jątrzeń i krzyków, a zarazem bez wykopywania przepaści między ludnością a pewną częścią kleru ruskiego. Taka decyzja św. Kongregacji otwiera zatem dla tej części kleru ruskiego drogę do wycofania się z manowców, na które wkroczyła ona raczej pod wpływem zawichrzonej atmosfery politycznej, aliżeli z braku wiary. To też ta decyzja św. Kongregacji przyniesie wielki pożytek naszemu społeczeństwu, bo przyczyni się do złagodzenia antagonizmów.

Lwów wzorem dla Warszawy. Taki tytuł zadziwiać musi każdego kto zna grunt tutejszy na którym mało rzeczy się udaje. A jednak okazuje się, że może i Lwów być wzorem dla Warszawy.

Przed 6 laty zawiązało kilku ludzi dobrej woli Towarzystwo pod nazwą „Lutnia" mające na celu pielęgnowanie śpiewu i budzenie zamiłowania do tej najszlachetniejszej części muzyki.

Jak się ta instytucja rozwinęła pięknie, jak dodatnie rezultaty jej szkoła już wydała, byłoby zbytecznem powtarzać, dosyć już tylo o tem pisali; ale najciekawszym jest fakt: że Warszawa na wzór naszego zawiązała u siebie Towarzystwo pod tytułem „Lutnia" i odtąd wszędzie w Królestwie powstają po miastach także takie towarzystwa z nazwą „Lutnia".

Dwunastu członków „Lutni lwowskiej" gościło bowiem w Warszawie i śpiewało nie tylko w koncercie Towarzystwa muzycznego, ale w wielkim teatrze, w resursie obywatelskiej, w konserwatorjum i na raucie artystycznym u Feliksa Gebethnera.

Sprawozdanie Towarzystwa muzycznego warszawskiego (str. 7) wspominając o współudziale osób goszczących w salonach tego Tow., zaznacza bytność lwowskiej „Lutni" w ten sposób:

„W owym czasie najświetniejsze powodzenie zyskał potrójny kwartet męski stowarzyszenia śpiewaczego „Lutnia" ze Lwowa, złożony z pp. Adama Borkowskiego, Cetwińskiego, Czernego, Grzywińskiego, Makarewicza, Mazurkiewicza, Prehaski, Sławiczka, Stotańczyka, Thota i Wilczyńskiego. Występ ich w Towarzystwie przekonał, że pracą i wytrwałością można dojść na polu śpiewu zbiorowego do najpożądańszych i prawdziwie artystycznych rezultatów. Jestto niezawodnie dziś najpierwsze stowarzyszenie polskie, uprawiające śpiew z powodzeniem i zyskujące ogólne uznanie i podziw."

Niemcy na tem polu niezmiernie wiele zdziałali, a wszędzie brzmi „*Hoch das deutsche Lied!*" Czyżby nasz naród miał być ubogi w pieśń? Wielki nasz poeta powiedział „Źli tylko ludzie nie umieją śpiewać dla rozkoszy duszy". — Gdyby się trochę więcej zastanowiano, jak bardzo uszlachetnia naród i podnosi jego ducha pieśń, nie obchodzonoby się ze śpiewem tak po macoszemu u nas w szkołach.

Na tem większe więc uznanie zasługuje instytucja, złożona z amatorów o różnych stanowiskach w społeczeństwie, która podjęła się tak pięknego zadania. To też wszyscy amatorowie śpiewu cieszą się powodzeniem „Lutni" i stawiają ją na równi ze sławnym wiedeńskim „*Männergesangverein*"; a nas pocieszy ten fakt, że choć pod tym względem Lwów wzorem uznany został w całej Polsce.

Zmarli we Lwowie: Karol Helzel emerytowany sędzia powiatowy w 80 roku życia i Marja Ludwika Klimowicz 21 roku życia.

Z Jarosławia nam piszą:

Tutejsza Rada powiatowa uchwaliła wysłać deputację do Krakowa na powitanie Najdostojniejszego Następcy Tronu i jego małżonki. Deputacja ta pod przewodnictwem marszałka powiatowego Władysława hr. Koziebrodzkiego składa się z pp. Jerzego ks. Czartoryskiego, Stefana hr. Zamoyskiego, ks. Pasieczyńskiego r. gr. i włościanina Dudy. Deputacja ta ma następnie udać się i do Lwowa.

Tegoroczne wyścigi na lwowskim torze — które, jak wiadomo, odbędą się w dniach 19, 20 i 21 czerwca — budzą żywe zajęcie w kołach naszych sportsmenów. Oddawna bowiem nie brano tak żywego udziału w naszych wyścigach, jak w tym roku, a najliczniejszym jest udział w biegach myśliwskich, w których konie chodzą nie pod fachowymi dżokejami, lecz pod właścicielami swoimi.

Z tak do biegu o gonitwy dam (pierwszy bieg dnia 20 bm.) stanęło ma dwunastu, do biegu z płotami (drugi bieg tego samego dnia) siedmiu, a do biegu z przeszkodami (czwarty bieg dnia 21 bm.) aż dziewiętnastu jeźdźców. — Między nimi stanowi większość naszą młodzież, która obok wszystkich oficerów ze sfer wojskowych radaby dowieść, że pozostała wierną dawnym tradycjom polskim i nie ustąpi na widok szabli i konia.

W tem miłem przekonaniu utwierdziły nas już dawniej ponawiane zakłady, o których w swoim czasie podawaliśmy naszym czytelnikom pobieżne wzmianki, a które szczególnie w tym roku gromadziły liczne zastępy naszych sportsmenów.

O tych polowaniach umieścił wiedeński *Sport*, pismo poświęcone wyłącznie sprawom wszelkiego sportu, pochlebną wzmiankę w numerze z 28. z. m., podnosząc dzielność i brawurę naszych jeźdźców, którzy z iście polską fantazją i dzielnością brali najtrudniejsze przeszkody myśliwskiego terenu tegorocznych polowań.

Grono osób, biorących udział w tegorocznych polowaniach dochodziło do 60—80 uczestników, zaś między nimi księżna Taxis, hrabina Lippe, pani Pieniążkowa, p. Piotrowska i hrabianka Koziebrodzka stale towarzyszyły biegom, a wiele pań w powozach przypatrywało się polowaniom.

W miesiącu wrześniu zamiast inicjatora tych męskich rozrywek, Adama barona Heydla, urządzał tegoroczne polowania Oskar hr. Potocki ku zupełnemu zadowoleniu uczestników, czego wyrazem była uczta urządzona dla niego po ostatniem polowaniu.

Pomimo ciężkich czasów, na które przywykliśmy narzekać, toalety dam towarzyszących polowaniom były świetne, a dawno już nie widziała nasza stolica tak zdobnych ekwipaży jak te, które się zjeżdżano na plac zboru. Prym w tem trzymały pojazdy i zaprzęgi hr. Siemieńskiego, które mogłyby wziąć śmiało udział w wiedeńskim „corso" pani Metternich. — W czasie wyścigów będziemy mieli sposobność oglądania tych pięknych ekwipaży, których zastęp pomnożą zaprzęgi hr. Potockich, oddawna zaliczane do najpiękniejszych w Europie.

Można więc bez wahania się wróżyć tegorocznym wyścigom powodzenia, a publiczności, która w nich udział weźmie, miłej rozrywki.

O poszanowaniu wieku dziecinnego. — *Przegląd pedagogiczny* pomieścił kilka słów, których treścią przejąć się powinni wszyscy rodzice i wychowawcy. Oto one:

„Nie chcąc uchodzić za zbyt uprzedzonego do rzeczy wychowania domowego, — mówi autor, — wierzę chętnie, że rodzice, zdający sobie sprawę z ważności zadania, wszystkie swoje siły pędzą, aby dobrze wywiązać się z obowiązku, zastanawiają się nad tą kwestją i w chwilach takiego zastanowienia gotowi dziecię otoczyć wszelkiemi warunkami. Ale — ci sami nawet — często zapominają się i mówią coś w obecności dzieci, czegoby nigdy, gdyby o tem pamiętali, nie mówili. A ileż rodziców nie zadaje sobie trudu nawet w ograniczeniu stosownem swego postępowania. Sprzeczki między ojcem i matką, w obecności dzieci, rozmowy niestosowne, obijają się o ucho dziecka i stają w niem szkodliwie.

„Jakże rzadko nauczyciele nasi zdołają się utrzymać na wysokości swego powołania! Ileż z nich pamięta, spotykając się ze swym uczniem, że ma przed sobą dziecko, delikatną roślinę, której każdy niezdrowy podmuch zaszkodzić może. Nie chodzi tu tylko o używanie wyrazów obelżywych, a tem więcej o karach cielesnych, ale zbyt często niestety, spotyka się z niewłaściwościami, wynikającemi z nieczułości, niedelikatności, które w dzieciach budzą niechęć do szkoły i do nauki. Gorzej jeszcze, jeśli spotykamy nauczycieli łatwo zniechęcających się do uczniów, odznaczających się wadami; nauczyciele tacy nie zadają sobie trudu badania przyczyn złego, próbowania sposobów wywabiania tych plam charakteru, ale potępiają chore na duszy dziecko, okazują mu pogardę; tym sposobem pogłębiają jeszcze to zło, dozwalają tym plamom do gruntu duszy przesiąknąć.

„Wiemy co nam na te zarzuty odpowiedzieć można, mianowicie że zawód nauczycielski jest tak ciężki, iż niepodobna wymagać pogody umysłu od pedagoga. Zapewne — to jednak nie zapobiega złemu.

„Nikt przecież nie zaprzeczy, że są nauczyciele, którzy mimo ciężkiej pracy wyznają, że gdy wchodzą do klasy, pozostawiają u jej progu wszelkie troski, czują się jakby w świątyni, dziecinne twarzyczki wywierają na nich wpływ kojący bole; tacy tylko wytworzyć zdołają tę atmosferą duchową, o którą nam chodzi. Trudne to do doścignięcia, a jednak dążyć do tego trzeba."

Ks. Aleksander Battenberg bawi obecnie w Kissingen na kuracji, a jego przeszłość bułgarska powoduje, iż tłumy ludzi aż do znużenia włóczą się krok w krok za bohaterem z pod Sliwnicy. Bawi tam także królowa Marja Hanowerska z księżniczką Marją i znając księcia Aleksandra od dawna (gdyż książe w Hanowerze się wychował) przebywa chętnie w jego towarzystwie. Stałym towarzyszem księcia jest baron Riedesel.

Ks. Bredford dał do dyspozycji następcy tronu niemieckiego zamek swój „Norris Castle" na wyspie Wigth, w razie gdyby cesarzewicz przybył tam na dłuższą kurację.

Drukarnia głuchoniemych. W Berlinie założono drukarnię, w której będą się sztuki drukarskiej uczyli głuchoniemi. Podług ostatniej statystyki jest w Niemczech 38.489 głuchoniemych osób.

W Mantui spadł temi dniami grad wielkości dziesięciu centimetrów. Kilku ludzi jest ranionych, a szkody w polu ogromne.

Panika w teatrze. Publiczność pozostaje tak dalece pod wrażeniem katastrofy paryskiej, że lada drobnostka na przedstawieniu teatralnem wywołuje szalony popłoch. W tych dniach na widowisku w teatrze dworskim w Wejmarze powstała nagle panika, część publiczności rzuciła się ku wyjściom a to z tego powodu, że pod jednym z widzów załamało się krzesło i zamieszanie stąd powstałe wzięto za alarm pożaru. Uspakajającym wołaniom wielkiego księcia i aktorów udało się zapobiedz dalszej trwodze publiczności.

Z dziedziny mody męskiej jest najważniejszem do zanotowania to, że czerwone fraki w bieżącym sezonie odniosły ponowne zwycięztwo nad czarnemi frakami.

Wystawa w Rumunji. W sierpniu otwartą zostanie w Krajowej (Crajova) w Rumunji wystawa rękodzielniczo-przemysłowa wyrobów krajowych i zagranicznych. Wystawa w Krajowej otwartą zostanie dnia 2 sierpnia i trwać będzie do 11 listopada a więc przeszło 3 miesiące.

Literatura i Sztuka.

* **Tanie wydawnictwo.** Na półkach księgarskich ukazały się dzieła Słowackiego w sześciu tomach, w formacie małej ósemki, oprawne, za cenę 3 złr. Tym sposobem wypada tom po 50 ct. Jestto bajecznie tanie wydawnictwo, a podjął się go p. Adam Kaczurba w Krakowie.

Wydawca ten znanym już jest naszej publiczności. Przed rokiem czy dwoma wydawał on „Bibljotekę arcydzieł" w zeszytach miesięcznych, po cenie bardzo niskiej i być może, że wydawnictwo to byłoby się rozwinęło i przynosiło jemu dochody, a krajowi pożytek. Nieszczęście chciało, że p. Kaczurba natknął się na ludzi złych i niesumiennych. Okradli go kolporterzy, defraudację popełnił administrator, a chociaż i on i oni zamknięci zostali do kryminału, to jednak wydawnictwo upadło, a p. Kaczurba zupełnie został zrujnowany.

Nie dał jednak za wygranę. Przejęty myślą, iż koniecznie potrzeba dać publiczności dobry literacki pokarm tanio, gdyż inaczej będzie ona spożywała liche wyroby wydawców wiedeńskich, wziął się gorliwie do dzieła, podźwignął się i wystąpił z pracą gotową. Aby się nie narażać na nowe ofiary, zaniechał myśli wydawania dzieł w zeszytach, w drodze prenumeraty, lecz postanowił odtąd wypuszczać w świat książkę wtedy dopiero, gdy będzie całą, tak, aby nabywca mógł odrazu mieć utwór skończony.

Właśnie tak uczynił z dziełami Słowackiego. Wydał je wszystkie razem w edycji sześciotomowej. Papier jest dobry, druk czysty, no, a cena jak powiedzieliśmy bajecznie niska.

Warto tedy poprzeć to wydawnictwo, tembardziej, że się zawsze opłaci mieć całego Słowackiego za 3 złr., a przytem pomoże się człowiekowi, którego intencje zasługują na zupełne uznanie.

* **Z teatru.** Nie ma sztuki, którejby ostatecznie streścić nie można; bywają jednak sztuki, dla których szkoda w tym celu czasu, pracy i papieru. Do nich zaliczyć należy i wczorajszą premjerę „Małe wybryki" jakiegoś Laufsa, dotąd publiczności naszej i krytyce nieznanego wcale. Choć afisz mówił jedynie o s p o l s z c z e n i u utworu, został on prawdopodobnie do gruntu przerobiony — z zachowaniem chyba intrygi oryginału; intrygi w stosunku do błahości dziwacznego pomysłu nieproporcjonalnie zagmatwanej.

Trudno nam się wdawać w krytykę szczegółową; co krok trzebaby wytykać najróżnorodniejsze błędy, a zbyt rażące, by z takich „Małych wybryków" możliwem było śmiać się szczerze, do czego krotochwila przecież pobudzać winna, a nie pobudzała głównie w skutek trywjalności postaci i djalogu. Sytuację ratowała po części wyborna gra artystów; ogólnie też ich żałowano, że swe talenty i trudy marnować muszą na rzeczy (łagodnie mówiąc) tak słabe, mogące tylko zniechęcić publiczność do teatru. —

Parę aktorów prowincjonalnych typowo odtworzyli p. F r e n k e l i pani G e r m a n; p. W o j d a ł o w i c z humorem i werwą zdołał nagrodzić szablon swojej roli, a niezgrabny i nieokrzesany młodzik miał w p. W y s o c k i m przedstawiciela doskonałego. O pochwałę upomnieć się może jeszcze p. W a l e w s k i, który z godną uznania i... naśladowania skromnością podjął się rólki maleńkiej, epizodycznej, by ją zagrać charakterystycznie.

Przy sposobności dzisiejszej notatki teatralnej nie od rzeczy będzie zanotować, że „primadonna" lwowskiej komedji i dramatu p. S t a c h o w i c z o w a, po dłuższej przerwie słabością spowodowanej, rozpocznie dalszą działalność artystyczną za dni kilka w Feuilleta „Chamillac'u". Oby z powrotem tej ważnej siły i repertoar się poprawił!

W piątek (17 bm.) ujrzymy nową czteroaktową komedję, oryginalnie napisaną przez świeżą spółkę dramaturgiczną pp. W. T. (obywatel ziemski) i A. W. (art. dram.) p. t. „W rezerwie".

Obecnie popisuje się w sali skarbkowskiej pan Smith-Cagliostro i jego żona sztukami kuglarskiemi. Rzeczy same w sobie przeważnie już znane, prestidigitator jednak wykonuje takowe z szybkością, zręcznością i elegancją istotnie niezwykłą. Nawet u inteligentnej publiczności częstokroć budził się podziw zwłaszcza podczas pierwszego przedstawienia; wczoraj bowiem w kilku trudniejszych chwilach „szczęście" pana Smitha próbowało opuścić.

Licznie zgromadzonych widzów najdardziej zainteresował eksperyment ostatni: ogdadywanie szczegółowe (przez panią Smith, siedzącą na scenie z zawiązanemi oczyma) przedmiotów, które jej mąż w głębi amfiteatru od gości dostawał; powtarzanie natychmiastowe miljonowych cyfr na tabliczce przez widza pisanych itd. — Ten punkt programu był we Lwowie istotną nowością z dwóch względów: że odgadywanie następowało niezwłocznie, bez namysłu, bez wszelkich wysileń, komedyj, i że na setki wypadków mimo wielu niepospolitych trudności nie zaszła ani jedna pomyłka.

W każdym razie produkcje p Smitha warto zobaczyć, chociażby jako przykład, do jakiej doskonałości w danym kierunku człowiek dojść może głównie przez ć w i c z e n i e. — oczywista człowiek „sprytny". *Z—z.*

Rozmaitości.

— **La femme en Allemagne.** Pod takim tytułem ukazała się świeżo jednotomowa książka pióra p. Johna Grand-Cartaet, autora wielu publikacyj o Niemczech i zwyczajach ludu niemieckiego. Ostatnią swą pracę poświęcił autor określeniom stanowiska, jakie kobieta w Niemczech zajmuje — tak pod względem społecznym, jak w życiu rodzinnem. Dzieło swe dedykuje p. Cartaet kobietom francuskim, wśród których niemal powszechne wkorzeniło się mniemanie, że kobieta z tamtej strony Wogezów pozostaje w zupełnej zależności od brzydszej połowy rodzaju ludzkiego; że wykształcenie jej pod względem intelektualnym i towarzyskim natrafia na nieprzeparte przeszkody; krótko mówiąc, Francuzki sądzą, że Niemki są niewolnicami, a mężowie ich panami nieograniczonymi.

Książka pana Cartaet nie jest bynajmniej jednem z tych wydawnictw, jakiemi frymarczą drugo- i trzecio-rzędni wydawcy w Berlinie lub Dreznie. Autor zastrzega się wyraźnie w przedmowie, jakoby dzieło jego miało być tendencyjnem lub obliczonem na ciekawość i drażnienie zmysłów skandalem.

Zaznaczywszy pokrótce stanowisko kobiety w Niemczech w wieku ośmnastym, określa zasadnicze różnice między kobietą we Francji a tą ostatnią. — Niemka jest przedewszystkiem gospodynią, Francuzka damą światową. Wychowanie dziewcząt niemieckich jest o wiele swobodniejszem i bardziej racjonalnem niż we Francji, skutkiem czego małżeństwa źle dobrane są tam rzadsze niż to ma miejsce w ojczyźnie autora; kierunek też wychowania jest przyczyną, dla której Niemka lepiej spełnia obowiązki żony i matki rodziny niż jej sąsiadka, która poznaje wartość zadania, jakie jej przypadło w udziale, dopiero w chwili, gdy ma je spełnić w rzeczywistości.

Mimochodem potrąca Grand-Cartaet o różnicę zapatrywań kobiet Niemiec i Francji na teatr. Francuzka idzie do teatru, by popisać się tualetą, klejnotami; słowem chce się pokazać, aby być podziwianą. Niemka czyni to w celu usłyszenia muzyki lub dla poznania nowego utworu poety. — Niemniej w zajmujący sposób poruszoną jest kwestja traktowania kobiety w sztuce, a w szczególności przez ilustratorów i karykaturzystów. Autor pod tym względem czynił sumienne studja, których owocem było wydane w swoim czasie dziełka pod tytułem „*Les moeurs el la caricature en Allemagne*".

W świętem oburzeniu potępia p. Cartaet wyuzdany kierunek jaki nastąpił w ilustracjach niemieckich po roku 1870 i dodaje z naciskiem, że tego rodzaju publikacji nie przepuściłaby cenzura paryska. Nam się zdaje, że pod tym względem obie narodowości nie mają sobie nic do wyrzucenia. Godnym uwagi, choć nie nowym jest rozdział książki, traktujący o kastowości i hierarchji towarzyskiej, tak skropulatnie przestrzeganej przez niemieckie panie. Z humorystyczne strony opisuje autor nadludzkie wysiłki damy z arystokratycznej lecz zubożałej rodziny, by wobec świata wystąpić godnie z tradycją rodową. Z kolei przechodzi do rozmaitych typów kobiet niemieckich, wśród których pierwsze miejsce przyznaje nadobnym wiedenkom. Wyśpiewując hymny pochwalne na część pięknych wiedenek, polegał Cartaet na relacjach p. Alberta Millaud, utalentowanego współpracownika *Figara* i autora mnóstwa wodewilów. Na tej podstawie opierając się, pisze autor następujące zdanie o wiedenkach: „Wiedenka jest stworzoną do zabawy tak, jak inne kobiety do noszenia okularów i niebieskiego woalu. Żyje tylko wśród zabawy i dla niej jedynie. Jako mężatka używa takiej wolności, któraby we Francji była dla kobiety wprost kompromitującą... Bez względu na sferę towarzyszką, do której należy, zagadnięta na ulicy, odpowiada i uśmiecha się. Pozwala się nawet odprowadzić do domu i żegna swego towarzysza u bramy, opowiadając mu o mężu, który na nią oczekuje i o dzieciach, które ubóstwia." Książkę p. Cartaet zdobią liczne i wytworne ilustracje pomysłu wiedeńskiego malarza Koryena i paryskiego karykaturzysty Marsa

— **Ostrożność** przy nabywaniu akcyj lub papierów zagranicznych jest nieodzowną, gdyż na każdym kroku ajenci rozmaitych towarzystw starają się nas oszukać. Przed niedawnym czasem pan X. zażądał od towarzystwa paryskiego „La Rente" złożywszy poprzednio wymaganą sumę akcyjną, udziału w zyskach. — Po roku milczenia reklamuje pan X. listownie o odpowiedź. Nie otrzymuje atoli żadnej, a gdy zniecierpliwiony napisał list z groźbą, otrzymał od urzędu pocztowego w Paryżu „*Partie sans adresse*".

— **Katastrofa w cyrku.** Dnia 27 z. m miasto Neszyn w południowej Rosji (gub. Czernichowska) było widownią straszliwej katastrofy. Wieczorem tego dnia dawała trupa cyrkowa braci Nikitynów z Moskwy przedstawienie w drewnianym budynku, umyślnie na ten cel wzniesionym. Publiczność zebrała się nader tłumnie. Wśród przedstawienia powstała silna burza połączona z wichrem, który dach budynku obalił. Spadające krokwie dachu potłukły lampy naftowe i olejne i w oka mgnieniu wszczął się ogień. Przerażona publiczność poczęła się pchać ku drzwiom i ku ścianom, które chciała koniecznie obalić i tym sposobem nową drogę wyjścia sobie otworzyć. Wskutek ogromnego nacisku wywalono ściany drewniane i publiczność poczęła skakać z wysokości piętra. Wśród zamieszania i natłoku blisko 300 osób odniosło lżejsze lub cięższe rany a kilka osób, przeważnie kobiety, zabito.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 czerwca.

(Z) Biuletyn o chorobie cesarza Wilhelma podany we wczorajszym *Reichsanzeigerze* przygnębiające wywarł wrażenie. Giełda rozumowała bowiem, że musi teraz stan zdrowia cesarza być bardzo groźny, skoro uznano za stosowne ogłaszać biuletyny w gazecie urzędowej, podczas gdy do niedawna milczano nawet wtedy, gdy giełda robiła wielki alarm z powodu zdrowia cesarza, jakkolwiek w istocie alarm taki bywał nieuzasadniony.

Niepokój giełdy odbił się przedewszystkiem na rynku frankfurckim, gdzie przez wczoraj ustał wszelki ruch żywszy. Dzisiaj przeniosło się zniechęcenie do nas i giełda tutejsza spadkowi kursu żadnego nie stawiała oporu — tem bardziej gdy zaciągnięte z Berlina wiadomości dowodziły, że spekulacja tamtejsza w przesadnej trwożliwości siedzi zupełnie bezczynnie.

Późniejsze depesze niemieckie donoszące o pomyślnym zwrocie w zdrowiu tak cesarza jak i następcy tronu niewiele zdziałały dobrego; zniechęcenie przetrwało do końca a kartka kursowa liczne wykazuje straty.

Notowano: kredyty austr: 283·60—282·20, węg. kred. 287·50—285·75, anglobank 106 do 105·50, bankvereiny 94—93, laenderb. 232 do 230·40, uniony 212—210·75, ludwiki 205·50, czern. 223·25, renta wspólna 81·35, srebrna 82·60, złota austr. 112·50, pap. 5% 96·70, złota węg. 101·80, pap. 5% 87·80, ruble 1.13¾.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 13. czerwca (pryw.) Od soboty zajęty jest świat dyplomatyczny, a niemniej i opinje publiczne wyłącznie ewentualnością katastrofy w Berlinie. Panuje tu przekonanie, że dnie a może godziny cesarza Wilhelma są policzone, a stan następcy tronu nie przestaje być groźnym. Tutejsze powagi lekarskie oświadczają, że nawet w tym wypadku, jeżeli narość na krtani nie ma dotychczas charakteru zabójczego, jednakże charakter taki przybrać może z powodu, że operacja zupełnie jest niemożliwą, zagrażałaby życiu, operacje częściowe mogą się udawać i chwilową przynosić ulgę, lecz narość odrasta, powtarzanie operacyj może wywołać stan zapalny i gangrenę. W razie katastrofy u l e g ł b y m o ż e z m i a n i e w s k u t e k w i e l k i e j d w o r s k i e j ż a ł o b y p l a n p o d r ó ż y a r c y k s i ę c i a R u d o l f a, byłby bowiem wielki zjazd w Berlinie na pogrzeb... Są to wszystko ewentualności, z któremi się jednak liczą; gdyż nawet chwilowe polepszenie stanu zdrowia cesarza Wilhelma nie może już dawać otuchy trwałości, pomimo, że cesarz już obecnie najściślej trzyma się dyspozycyj lekarzy. Obawy polegają na tem, że w wieku cesarza każda choroba odnawia wszystkie inne dolegliwości i atakuje cały organizm, który nie ma już siły oporu.

Wiedeń 13 czerwca (pryw.) Po otrzymaniu reszty zapomogi dla pogorzelców w Galicji wystosował p. Namiestnik jako prezes komitetu krajowego pisma z podziękowaniem „za niestrudzone usiłowania około niesienia pomocy pogorzelcom" do księżnej C r o y i do hr. Ludwika W o d z i c k i e g o.

Paryż 13 czerwca (pryw.) Tow. kanału suezkiego wykazuje w tym roku mniejsze dochody wskutek ogólnego zastoju i przesilenia. Jednakże ruch statków stale wzrasta, na co wpływa postęp w budowie okrętów, większa ich pojemność, wzrost uprawnych obszarów w Birmie, pomnożenie kolei żelaznych w Indjach, kolei i kanałów na Jawie, na Filipinach, w Tonkinie i w Chinach, zaprowadzenie stałej służby parowców na dwóch linjach przez Niemcy do Chin i Australji, nowa służba między Marsylją i Madagaskarem

Paryż 13 czerwca (pryw.) Komisja specjalna orzekła, że mury Opery komicznej nie mogą być użyte, lecz muszą być zburzone bezzwłocznie bo grożą runięciem. Nowy budynek ma kosztować 8,000.000 fr., ma nie zajmować całego planu, a na składy dekoracyj i dla administracji trzeba będzie nabyć sąsiedni dom. Na starych fundamentach bezwarunkowo budować nie pozwolono.

Rzym 13 czerwca. (pryw.) Dalsze negocjacje z Anglją będzie prowadził w Londynie specjalny delegat papiezki, który będzie towarzyszyć msgr. Ruffo Scilla na jubileusz. Kardynał di Rende zamierza również udać się do Anglji, gdzie będzie gościem u ks. Norfolk. Dary jubileuszowe dla Papieża dochodzą już trzech miljonów lirów.

Londyn 13 czerwca. (pryw.) Nieregularne drużyny emira afgańskiego w okolicach Khost zostały rozbrojone i rozpędzone przez powstańców. Oddziały rosyjskie posuwają się ku Kolab, Dorwage i Hiszar.

Konstantynopol 13 czerwca. (pryw.) Chrześciańska deputacja kreteńska zgłosiła się do ambasady angielskiej, niemieckiej i włoskiej, lecz nie została przyjętą. W. wezyr oznajmił deputacji, że Porta na żądanie jej tak długo nie może dać odpowiedzi, dopóki odezwy, wzywające ludność do odmowy podatków, nie zostaną odwołane. Jeżeli Kreteńczycy wrócą do lojalności, Porta poczyni znaczne ustępstwa

Rzym 13 czerwca. (pryw.) Przedwczesną była wiadomość, że Papież na jubileusz odprawi mszę u grobu apostołów według rytuału zaniechanego od czasu zajęcia Rzymu. Być może, że raczej wyjątkowo jeden z kardynałów otrzyma pozwolenie odprawienia tego nabożeństwa z całym ceremonjałem papiezkim, żeby uczynić zadosyć prośbom tysięcy pątników. Ceremonjał jubileuszu nie jest dotąd ułożony, a zależeć będzie od stosunków między Watykanem a Kwirynałem.

Genewa 13 czerwca. (pryw). Międzynarodowy kongres pokoju odbędzie się tu 4 września. Na porządku dziennym będą: utworzenie stałego, międzynarodowego trybunału rozjemczego—i kwestja Alzacji i Lotaryngji.

Wiedeń 13 czerwca. (pryw.) Czysty dochód z święta wiosny ma dochodzić do 80 tysięcy zł.

Stary burg będzie używany jeszcze tylko do końca letniego sezonu, poczem w jesieni będą w Operze na przemiany przedstawienia dramatu i opery, aż do otwarcia nowego burgu, co nastąpi 1 lutego 1888.

Rzym 13 czerwca (pryw.) Ks. Norfolk odjechał z powrotem do Anglji bez osiągnięcia zupełnego rezultatu rokowań. Stolica żąda albo całkowitego przywrócenia stosunków więc nuncjatury w Londynie, albo pozostawienia dotychczasowego stanu rzeczy. Kolonjalne interesa Anglji wymagają zupełnego porozumienia z Watykanem niemniej jak i sprawy irlandzkie. Anglja będzie przeto zmuszoną w własnym interesie przystać na warunki stawiane przez papieża.

Londyn 13 czerwca (pryw.) Odbyła się tu u hr. Paryża narada przewódców prawicy parlamentu francuskiego. Stanęła uchwała: podtrzymywać gabinet Rouviera jak długo rządzić się będzie umiarkowaniem i bezstronnością: działać bezwarunkowo w kierunku utrzymania pokoju zewnętrznego.

Paryż 13 czerwca (pryw.) Oświadczenie pułkownika straży pożarnej w Radzie municypalnej robi niezmierne wrażenie. Z niego się okazuje, że ani jednego bezpiecznego lokalu widowiskowego nie ma w całem mieście. Dochody wszystkich teatrów nadzwyczajnie spadły, w publiczności szerzy się agitacja, żeby zupełnie zaprzestać chodzić do teatrów, aż się przebudują, lub powstaną nowe

Berlin 13 czerwca. Cesarz spał dobrze w ciągu ubiegłej nocy. Bole zmniejszyły się.

Petersburg 13 czerwca. Cesarz przyjmował przedwczoraj na audjencji ks. Jerzego Karageorgewicza.

Journal de St. Petersbourg twierdzi, że nietylko sama Francja sprzeciwia się osnowie angielsko-tureckiej konwencji co do Egiptu. Pismo to konstatuje także, iż oddalenie Kerki, zajętej przez Rosję dla ochrony kolei, od Heratu, wynosi 500 wiorst, a nie jak Biuro Reutera doniosło 110.

Paryż 13 czerwca. Przed południem odbył się bezkrwawy pojedynek pomiędzy p. Clemenceau a redaktorem czasopisma *National*, Foucherem.

Londyn 13 czerwca. *Standard* zapewnia, że mimo powrotu Ridgewaya do Londynu i zajęcia Kerki przez Rosjan, w najlepiej poinformowanych kołach spodziewają się z pewnością rozwiązania kwestji afgańskiej, mianowicie na podstawie cofnięcia rosyjskich pretensyj do Khamiab i odszkodowania za zniszczenie dolin rzek Murgaby i Kuszki.

Z zbożowych targów

11. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 20—8 55	8 10 —8 65	8.10—8.50	8 50—8.85
Żyto	5.— 5 60	5.— —5.60	5.— —5 45	5 35—6.—
Jęczmień	4·——7.—	.——6 70	4 ——6 70	4 25—7 25
Owies	4·——4.75	4 ——4 50	3 70—4 50	4 10—4 50
Groch	4 75 7.—	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	3 80 4 50	3.85—4 40	3.50—4.50	4 ——4 75
Rzepak	8 60 9 05	8.— 8.50	8.— 8 50	8 50 9.—
Lnianka	.—	—	—	—
Konic. czer.	25.—44 —	22 —42.—	22 —40	25.—40 —
Konic. biała	——	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	48—60—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3. — 30 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24·— **Wiedeń** 13 czerwca Pszenica od 9·30 do ·—. Żyto od 6·50 do ·— Okowita 25·50 — do 26·—. **Berlin** 13 czerwca Pszenica 190·25 do 180 —. Żyto 131,25 do 126.—. Okowita 2 40 do 61.40 **Peszt** 13 czerwca Pszenica 8 10 do 8·90 Żyto 5·80 do —·—. Okowita 25·— do 25.50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 13. czerwca. Godzina 10 minut 55. **Renta** wspólna papierowa 81·35 **Renta** wspólna srebrna 82·10 **Renta** 4% złota 112.15. **Renta** 5% papierowa 97·15 **Akcje** banku austro-węgierskiego 885.— **Akcje** austrjackie kredytowe 282. —. **Funty** szterlingi 126·95. **Napoleondory** 10·08—.**Marki** niemieckie 62·32½.

Lwów. Z Izby handlowej, 11 czerwca 1887

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	50	209	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223	50	227	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	40	100	40
„ „ „ 5 „ prem.	102	25	103	25
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	40	105	40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½%	94	50	96	50

5. Losy

Losy miasta Krakowa	16	50	18	50
„ Stanisławowa	28	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·92	6·03
Napoleondor	10·04	10·14
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·13¾	1·15¾
100 marek niemieckich	61.85	62.55

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7 58
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.2[illegible]	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 m. rano

Prenumeruje się Wiener Tagblatt

(Szepsa)

najstosowniej dla Lwowa

1531 2—? w

Biórze Dzienników

ul Karola Ludwika l. 21.

płaci się tam za nią:

miesięcznie . . . . . zł. 1·80
kwartalnie . . . . . zł. 5·—

bez wszelkich dalszych wydatków i otrzymuje się ją 2 razy dziennie, a mianowicie: Morgenblat rano między pół do 7—8, Abendblatt wieczorem między pół do 5—6, punktualnie i franco do domu. Prenumerata może się z każdym dniem rozpoczynać.

ŻALUZJE

w rozmaitych deseniach metr po 2 zł. 50 ct.

Story patyczkowe metr po 65 ct.

Dzwonki elektryczne, telefony i gromochrony, po cenach najtańszych i najlepszej jakości dostarcza za gotówkę lub na spłatę ratami

FABRYKA STORÓW i ŻALUZYJ

J. Christofa

we Lwowie ul. Jabłonowskich l. 9.

Obstalunki przyjmuje także handel żelazny Wgo Schumanna pl Bernardyński.
Zamówienia z prowincji załatwia się natychmiast. 1506 8—12

Z powodu przybycia do Galicji
Jego Cesarskiej Wysokości
NASTĘPCY TRONU
ARCYKSIĘCIA RUDOLFA

1529 2—3 poleca

A. KRZYSZTOFOWICZ

we Lwowie, plac Halicki l. 2

wszelkie dekoracyjne i iluminacyjne

artykuły

jako to: orły i herby austrjackie, belgijskie, polskie, bawarskie, ruskie, miasta Lwowa, Galicji, miasta Czerniowiec i Bukowiny na tykturze i plastyczne, różnorodne herby na jucie, korony austrjackie, inicjały, biusta, medaliony z popiersiami ze sztukaterji, chorągwie i flagi wszelkich krajów i rozmiarów, draperje z różnych materji, festony plastyczne i z choiny, transparenta różne, latarnie, lampiony, lampki gelatynowe itp. itp.

Zamówienia uprasza się najpóźniej do **20. czerwca** r. b. zgłaszać, gdyż po upływie tego czasu nie będę w możności wszystkim życzeniom zadosyć uczynić.

Ważne dla Pań!

SPRZEDAJĘ PO CENACH FABRYCZNYCH

Chiffony, Shirtingi, Perkale, Dymy, Oxford, Calicot, Wasertuch, Weba-King,

i wszystkie wyroby bawełniane z fabryki

BENEDYKTA SCHROLLA i SYNA

1530 2—? *handel płócien i bielizny*

JANA RIEDLA we LWOWIE.

MAGAZYN

J. Drexlera i Synów



LWÓW
plac Kapitulny
Nr. 2.
poleca
świeżo otrzymane
w wielkim wyborze



Płótna i stołową bieliznę,

z pierwszorzędnych fabryk

Dreliszki liberyjne i materacowe,

Satyny i kretony francuskie najmodniejsze,

Bieliznę męzką,

także systemu dr. Jaegera.

POŃCZOCHY, SKARPETKI,

Schirtingi i Szyfony Schrolla Syna,

Pościel kompletną własnego wyrobu,

Łóżka żelazne.

DYWANY angielskie, kapy gobelinowe

pikowe i trykotowe

Kocyki na łóżka

Koce na konie Grefenberskie i systemu dr. Jaegera

Webę King,

oryginalną, o 60 prct. tańszą zaś równie trwałą jak płótna, sporządzoną z najprzedniejszej bawełnianej przędzy, tak zwanej „Drathgarn".

Sztuka 20 met. 78 cent. szer. na grubszą bieliznę zł. 7.—
„ „ 88 „ „ na cienką bieliznę, poszewki i prześcieradła . . . . zł. 8·50
Sztuka 15 met. 175 cmt. szer. na 6 prześcieradeł zł. 11·80
„ 15 „ 175 „ „ na 6 „ cienk. „ 13.—
„ 15 „ 200 „ „ na 6 prześcieradeł „ 12.80

Cenniki i próbki franco.

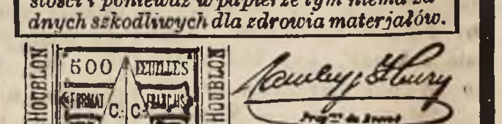
NAJLEPSZYM

Cygaretkowym Papierem
jest prawdziwy

LE HOUBLON

Francuzki fabrykat
pp. **CAWLEY & HENRY,** w Paryżu.
Przed naśladownictwem ostrzega się.

Papier ten jest polecony jak najlepiej przez Dr. J. J. Pohl, Dr. E. Ludwig, Dr. E. Lippmann Profesorów Chemji na uniwersytecie wiedeńskim *a to z powodu znakomitych jego przymiotów, absolutnej czystości i ponieważ w papierze tym niema żadnych szkodliwych dla zdrowia materjałów.*



FAC-SIMILE DE L'ÉTIQUETTE   17, rue Béranger, à PARIS

Bardzo ważne!

Dla zakładów publicznych, P. T. Restauratorów, właścicieli hotelów i t. d.

Płótna, Stołową Bieliznę,

prześcieradła, kapy pikowe i trykotowe, ręczniki, ściereczki

poleca po cenach fabrycznych wedle oryginalnego cennika

Skład uprz.



c. k. fabryki

ED. OBERLEITHNERA SYNÓW

we Lwowie, plac Marjacki 8.

Cennik fabryczny i kosztorysy na żądanie franco. 4

Fabryka prawdziwego BALSAMU VETORINIEGO

przeniesioną została z ulicy Halickiej L. 54.

1527 2—5 do domu

przy ulicy Sykstuskiej L. 15.

(Wchód od ulicy Szajnochy L. 7. I. piętro).

JAN IHNATOWICZ

we Lwowie, ul. Kopernika Nr. 2., w Krakowie Sukiennice Nr. 20., w Czerniowcach Rynek Nr. 2.

poleca swojego wyrobu

znakomite środki odszczególnione 7ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych.

PUDR KSIĄŻĘCY.

Jestto najczystsza i najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do upiększenia twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 zł., z łabędzikiem złr. 1.50. *Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek,* małe pudełko po 70 centów, większe złr. 1.20, z łabędzikiem złr. 1.60.

WODA FIJOŁKOWA.

Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca.

CEZARIN

niezawodny środek na wygubienie nagniotków. Pudełko 40 centów.

NIGRETINA

wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. Cena 1 złr.
1308

Ces. król. uprzyw. galic. akcyjny

BANK HIPOTECZNY

wydaje

od dnia 1 kwietnia 1887 począwszy

we Lwowie i przez filje w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

Asygnaty kasowe

$3\frac{1}{2}$%	płatne w 30 dni	po wypowiedzeniu
4%	„ „ 60	„ „
$4\frac{1}{2}$%	„ „ 90	„ „

Lwów 1 kwietnia 1887.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony).

Mieszkanie do wynajęcia

od 1 lipca

przy ulicy Kraszewskiego pod
1532 3—3 **liczbą 15.**

1) 5 pokoi z przedpokojem i balkonem na I piętrze
2) 5 pokoi z przedpokojem i balkonem na II piętrze
3) 3 pokoje z nyżą, przedpokojem i kuchnią w parterze.

„IRISINA"

1492 4—5 czyli

Masa do zapuszczania parkietów i podłóg zwyczajnych,

szybko schnąca, bezbarwna, połyskująca, co do użycia najprostsza, gdyż w zimnym stanie, zatem bez gotowania, bez jakichkolwiek przymieszek lub rozpuszczań użytą być może.

Irisina jest to nowość dotąd nieznana,

przewyższająca taniością, pięknością i trwałością wszelkie inne dotąd używane sposoby zapuszczania, *daje się zmywać wodą* — w sześciu kolorach, a to w stanie płynnym i gęstym.

Cena jednej pojedyńczej puszki lub flaszki 50 ct. w. a.

Cena jednej podwójnej puszki lub flaszki 1 złr. w. a.

Na mały pokój wystarcza jedna flaszka lub puszka za 50 ct.

Miejsce sprzedaży we Lwowie wyłącznie

Sklep fabryki „Iris"

BERSKI RADZIEJEWSKI I SPÓŁKA,

plac Bernardyński liczba 3.

(obok dzwonnicy),

tudzież celniejsze sklepy sprzedaży nafty *Wgo Piotra Miączyńskiego.*

Wszelkie korespondencje pod adresem **Adam Berski.**

Cenniki i wzory na żądanie gratis.

SERCE

Najnowsza powieść **Edmunda de Amicis**

wyszła w przekładzie polskim

nakładem

księgarni Polskiej L. K. Bartoszewiczowej

we Lwowie

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

cena zł. 2, z przesyłką pocztową **zł. 2·20.**

Jaworze (Ernsdorf)

koło Bielska na Szlązku austr.

Zakład wodoleczniczy i żętyczny, uzdrowisko klimatyczne 360 metrów nad poz. morza, u stóp Beskidu szlązkiego. Kąpiele igliwiowe i inne, kuracja elektryczna, mleczna, kefir, mięsienie (massage), apteka zaopatrzona we wszystkie wody mineralne. nowozbudowany wodociąg wybornej źródlanej wody do picia, urzędy pocztowy i telegraficzny w miejscu, restauracja zakładowa w własnym zarządzie i t. d. Pora kąpielowa od 1 maja do końca września. Lekarz zakładowy Dr. St. Smoliński, docent Uniwersyt. Jagiel. Zgłoszenia przyjmuje Inspekcja kąpielowa w Jaworzu (Ernsdorf) koło Bielska na Szlązku austr.
1421 8—12

Słucki pas

lity, zupełnie dobry jest **do sprzedania** ulica Sakramentek Nr. 1. B. drugie piętro. *Radziszewska.*
1521 4—4

Pomieszkanie parterowe

złożone z pięciu pokoi, kuchni i przedpokoju, nie od ulicy, ale w ogrodzie jest od 1 lipca do wynajęcia przy ulicy Sykstuskiej pod L. 45. 1518 10 ?

H. CHIGER

we Lwowie ul. Trybunalska l. 1., poleca swój:

hurtowny skład zegarków kieszonkowych

złotych, srebrnych i metalowych,

przyborów i narzędzi dla

zegarmistrzów i dyletantów

z fabryk pierwszorzędnych

po cenach najtańszych.

Zamówienia wszelkie załatwia się
1528 jak najspieszniej. 3—24

Ważne dla zdrowia i tajemnicy.

Paniom i panom potrzebującym dyskrecjonalnej porady i pomocy lekarskiej, udziela takową z gwarancją pożądanego skutku i najściślejszej tajemnicy, doświadczony od kilkunastu lat praktykujący

Specjalista lekarz w chorobach dyskrecyjnych.

Przyjmuje wyłącznie od 12 do 1 w południe przy ulicy Krakowskiej l. 15 na pierwszem piętrze gdzie sklep Wędlin p. Uuderki. 1439 36—?

Na dyskrecjonalne listy pod adresem M. Bielak, ulica Wałowa l. 3. odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie

Poszukuje się osoby starszej obznajmionej gruntownie z gospodarstwem domowem wiejskiem, z dłuższą praktyką i skromnemi wymaganiami oraz panny służącej umiejącej krawieczyznę, z charakterem łagodnym, spokojnym — obie do umieszczenia zaraz bliższa wiadomość pod lit. M. K. Suchodół p. Husiatyn.

„Leśniczy egzaminowany szczególnie zdolny do kultur z dobremi świadectwami i rekomendacją poszukuje posady. Bliższa wiadomość u Wgo Grzegorza Luftmana w domu Wohlmutha. Stryj".

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną poleca wszelkie w zakres powroźnictwa wchodzące wyroby. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Zgubiono w ogrodzie jezuickim koralową broszę, znalazca raczy się zgłosić ulica Sakramentek I. B. parter na prawo gdzie stosowną nagrodę otrzyma.

Walenty Łuczek z Tarnawki opuścił Michałówkę 8 Czerwca 1884, był ubrany w gunię, bosy, cera blada, twarz obrzmiała, nogi spuchnięte, wzrost średni. Widziano go ostatni raz w Hussakowie w r. 1885, żona jego prosi o jakakolwiek o nim wiadomość pod adresem: Urząd parafialny w Michałówce p. Radymno.

KOSZULE MĘZKIE

najlepszej jakości (krój francuski) na złr. 2, 2·50 i 3.

salonowe fason „Edison" (nowość) zł. 3·25

Kołnierze i mankiety, krawaty etc.

skarpetki, pończochy, chusteczki do nosa, parasole i t. p.

poleca w największym wyborze najtaniej

Magazyn SCHAYERÓW

we Lwowie.

Cenniki na żądanie gratis i franko. 3

Kocyki na łóżka, kołdry szyte z wełnianego i jedwabnego atłasu

(we wszystkich kolorach)

Materace włosienne, dywany angielskie, kapy na łóżka

poleca po niskich cenach Magazyn

F. Knauer i Syn

1479 4—52 **pod „złotym Lwem" we Lwowie.**

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174).